



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIII SOBOTA, 15 SIERPNIA 1953 R. Nr. 33 (580)

## Na Święto Żołnierza

**D**RAMAT historii Polski jest dramatem żołnierskim. Zaden bowiem chyba naród nie związał tak ściśle swej psychiki ze służbą żołnierską; nigdzie idea niepodległości państwowej nie sprzegła się tak mocno z koniecznością walki zbrojnej i stałej gotowości bojowej.

Nie jest to wynikiem awanturności ani zapędów zaborczych. Nie rozwinęliśmy nigdy ani w swym ustroju ani w swej umysłowości cech militarystyki, tak typowej dla naszych wrogów, zagrażających nam od wschodu i zachodu. Nie jest to też wynik naszego położenia geograficznego w strefie wiecznego zagrożenia. Takie tłumaczenie było by zbyt daleko idącym uproszczeniem. Były narody w historii, które w lepszym znajdują się położeniu geograficznym nie potrafiły, lub często nie chciały, zachować swej odrębności kulturalnej i swej samodzielności politycznej. Żołnierskość naszej psychiki nie pochodzi z wyboru ani z mechanicznego działania geografii. U podstaw jego leży przeświadczenie o konieczności walki w obronie największego skarbu jaki posiada człowiek żyjący na ziemi: prawa do wolności, pojmowanej jako wartość niepodzielna i najwyższa.

Te przyczyny sprawiały i sprawiają, że jesteśmy żołnierzami jako całe bez mała społeczeństwo; nie jako bezmyślna masa uzbrojonych żołdatów, lecz jako świadomy swego celu i swych ideałów naród pod bronią. Szabla wetknięta w ziemię obok pługa, ten sentymentalno-romantyczny na pozór obrazek, dobrze symbolizuje treść naszych dziejów. Gdy szabla rdzewiała, jak się to działo w wieku XVIII zachłanność sąsiadów nie wyznających tych samych co my zasad moralnych i nie dążących do tego samego co my ideału wolności — przestawała napotykać na tamę.

Święto Żołnierza nie jest w narodzie polskim „świętem wojskowym“ tylko. Przywodzi na myśl coś więcej niż wspomnienia zwycięstw i tradycje, choćby najpiękniejsze. Przypomina całemu narodowi tę prawdę, iż wojsko jest dla nas częścią narodowego bytu, iż dokoła niego kształtowała się zawsze nasza myśl państwowa, iż otucha i nadzieja rodziła się gdy formowały się oddziały polskie chętne służyć sprawie wolności Polski. Wojsko polskie to nie jeden z organów państwa, to podstawa i warunek jego istnienia. „Nie trzeba oczekiwać od rządów, aby wojnę wydali z przychylności dla nas. My tylko własnymi siłami i własną przetrornością i jednością możemy stanąć na nogach; zaś stanąwszy, znajdziemy wszędzie pomoc“ — pisał Adam Czartoryski w r. 1844.

Jako dzień Święta Żołnierza obchodzimy rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami 15 sierpnia 1920 roku, rocznicę jednej z najważniejszych bitew w dziejach świata. Żołnierz polski wywalczył w niej własnymi tylko siłami, i w myśl własnej koncepcji strategicznej swego dowódcy Józefa Piłsudskiego, wolność dla Polski i ocalenie cywilizacji zachodniej. Wojsko, do którego należał powstawało w warunkach trudnych — i bez przesady powiedzieć można, iż oręż najlepszy znalazł sam w sobie, w swej sile przekonania o słuszności sprawy, o którą walczył, w własnym wewnętrznym uporze i wytrwałości. Dziś żołnierz polski pozbawiony jest możliwości walki czynnej; nie ma broni w ręku. Posiada jednak ten sam oręż moralny, ten sam zapal i wiarę, że danym

mu będzie własnym czynem przywrócić wolność swej ojczyźnie. Ta niezmożona wiara w własną sprawę, przekonanie o obowiązku stawienia się pod sztandary, gdy go legalne władze Rzeczypospolitej pod nie powołają — niech będzie najlepszym gwarantem nadejścia chwili wyzwolenia Polski i całej cywilizacji zachodniej spod grozy systemu, który głosi zagładę zasadzie wolności i godności człowieka.

W tym roku wolna część narodu polskiego obchodzi Święto Żołnierza w sposób szczególnie uroczysty, gdyż w tym dniu właśnie odbywa się Zjazd Światowy żołnierzy polskich zorganizowanych w swej organizacji kombatanckiej. Organizacja ta ma w czasach, w których żyjemy więcej obowiązków niżby miała gdyby czasy były pokojowe; na niej bowiem spoczywa ciężar zachowania gotowości moralnej żołnierzy, uchwiania ich w zdrowiu du-

chowym do chwili, gdy im będzie dane znaleźć się znowu w szeregach czynnego wojska. Żołnierze polscy wierzą, że swą służbę Stowarzyszenie Polskich Kombatanów wypełni jak najlepiej.

Tylko bowiem nieugięta postawa żołnierska pozwoli doczekać chwili, gdy spełni się warunek podstawowy odzyskania niepodległości, o której pisze Czartoryski: „Gwarancje powinny być dane przez stworzenie polskiej formacji pod dowództwem polskim jako zawiązku armii, która się rozwine kosztem tych wojsk, których szeregi wypełnione są naszymi rodakami; przez uznanie niezależnej władzy polskiej; i przez deklarację ze strony Mocarstw lub jednego z nich za zgodą jego aliantów, że Polska ma prawo do niepodległego bytu“.



SZTANDARY 10. BRYG. KAWALERII W DNIU ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W 1940 ROKU

Rys. A. Wasilewski



„NA PATROLU“

Monte Cassino

Rys. Z. Turkiewicz

## HYMN

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,  
bys myśli godnie wzbudził w nas,  
ku Tobie wnosim wzrok i słuch,  
spólnie żyjący, wzrośli wraz,  
Który się zwiesz Biesiadą dusz,  
Wszchemogącego Boży dar,  
płomieniem duszom piętno włoż,  
przez czułość serc, zdroj i wry,  
Zbrój nas we siedem darów łask,  
Prawicą Ojca ojce wskrzzesz,  
w Obrzędzie roztoż wieszczę blask,  
we Słońce duszę w lot Twój bierz,  
Zstąp światłość w zmysłów mrok,  
dobądź serc naszych zapal z ton,  
by człowiek przemógł cielska trok  
i mocem wzniósł się w męski ton.  
Odwolaj wroga z naszych dróg,  
w pokoju pokój zbawczny nam,  
powiedziesz nas Wieszczy Bóg,  
przejdziemy cato złość i kłam,  
Zwól przez Ciebie w Tobie Ojca znać,  
zwól by był przez Ciebie poznany Syn,  
zwól w Tobie Światłość światu dać,  
zwól z Wiarą wieków podjąć CZYN.

Stanisław Wyspiański

Istnienie tego hymnu ujawnił Wyspiański, gdy na polecenie J. Piłsudskiego, w marcu 1905 roku, przybył do poety Stefan Żeromski, by prosić go o podpisanie odezwy wzywającej naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla wojska. Wyspiański ofiarował natychmiast jedenaście obrazów na ten cel oraz rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a także wręczył Żeromskiemu powyższy hymn. Po otrzymaniu tekstu Piłsudki udał się do Wyspiańskiego by mu osobiście podziękować. Scenę tę opisał Stefan Żeromski.



„PRZY DZIALE“

Monte Cassino

Rys. Z. Turkiewicz

## NIE

nie, tłumione klęskami i rozpaczą, że niepodległość odzyskać można tylko w walce i że do walki tej nie można przystąpić bez posiadania własnej siły. Kazimierz Wierzyński wspominając prace przygotowawcze Józefa Piłsudskiego przed 1914 rokiem nad utworzeniem Polskich Sił Zbrojnych wyraził ówczesny nastrój, tak nam dziś bliski, w zwrocie:

Za dużo już upadku i nazbyt z nim swojsko  
I zbyt niekczemna losu pogania nas kolej;  
Dusžno mi w tym nieszczęściu i dość mam nieuoli;  
Róbcie co chcecie — ja zaś będę robił wojsko.

W dniu 15 sierpnia 1920 r. wojsko to pod dowództwem Józefa Piłsudskiego odnosiło jedno z najświetniejszych i najdonioślejszych zwycięstw, w wojnie, która „omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata“ (J. Piłsudski. „Rok 1920“).

Ten nurt ideowy i moralny w narodzie, który zgodnie z doświadczeniem historii we własnej sile i we własnym dorobku widział podstawy niezależności, wyraził się następnie w dacie 1 sierpnia 1944 roku, w Powstaniu Warszawskim. Bez względu na to, jak oceniamy będziemy polityczną stronę decyzji o Powstaniu i wszystkie towarzyszące jej fakty, bohaterska walka Warszawy o wolność, gdy jeden wróg stał jeszcze w stolicy, a drugi pod-

chodził pod jej mury, wypływała z dążenia do wykazania samodzielnym czynem, że naród polski chce być niepodległy. że jest on gospodarzem na swej ziemi i że nikt — wróg czy przyjaciel — nie może rozporządzać się samowolnie polską wolnością i polską ziemią. Nie inne były dążenia i ideały, za które walczył żołnierz polski we Włoszech, we Francji i na innych polach bitew.

W tym nurcie ideowym, który wyraził się w wiekopomnych datach 6 sierpnia 1914 roku, 15 sierpnia 1920 roku i 1 sierpnia 1944 roku, zawarta jest idea, którą streszcza się w słowach: wolność, całość i niepodległość! Ale jest inna jeszcze data sierpniowa, data sromotna i tamtym przeciwna. Jest inna jeszcze w naszych dziejach nurt, bez oparcia w masach narodu, ale jakże złowrogi, który jak przekleństwo towarzyszy bohaterskim (Dokończenie na str. 8)





JAN OSTROWSKI

# POWIEŚĆ Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA \*)

Rozwój techniki komunikacyjnej sprawił, że świat skurczył się do tego stopnia, iż wyobraźnia wynalazców kupia się coraz bardziej nad poszerzeniem strefy życiowej mieszkańców kuli ziemskiej do rozmiarów co najmniej układu planetarnego. Równocześnie życie, naukę i literaturę oparły problemy „zamkniętych przestrzeni”, „obłożonych miast”, komnat o „zamkniętych drzwiach” i zwykłych cel więziennych. Rozrosły się symbolicznie do łącznika między ciasną kolebką, a zabita gwoździami trumną.

W sferze literatury są bohaterowie próby tak zatłoczenia treści tych „zamkniętych przestrzeni”, aby doprowadzić do rozsądzenia ich ścian i wyprawienia skołataną duszę ludzką na szerszy świat. Taką osobistą próbą, zobjektowizowaną w postaci dzieła sztuki, jest pierwsza polska emigracyjna powieść Herminii Naglerowej oparta na wojennych dokumentach doświadczeniach z więzień i łagrów sowieckich. Nie sprzeniewierzając się swym dotychczasowym założeniom historyczno-socjologicznym z przedwojennego okresu twórczości, i lekko modyfikując swe dawne kanony dobowego pisarstwa pisarka wytycza przez dzieła swych bohaterów drogi bliżnim, przebijającym się przez dokuczliwe opłotki myślowe dnia dzisiejszego.

Duch przodownictwa pod tym względem postawił Naglerową w czółwie szeregu polskich pisarzy międzywojnia. Stało się to dziełem, które zapoczątkowało cykl powieściowy pt. „Kariery”, którego z powodu wydarzeń wojennych autorka nie była w stanie doprowadzić do końca. Pozostał mocno zarysowany pierwszy tom, któremu na imię „Krawcowie i inni”. Za nim miała pójść inna sprawa, nie Józefa Mosta, ale „Sprawa Edwarda Łuźnińskiego” i „Złoty koltierz”.

Jest przywilejem artysty widzieć rzeczywistość w kategoriach idei tak skonkretyzowanych, że czasem ich wewnętrzny kształt ukrywa się pod strzępami szatek i barwinek. Czy ten „kształt wewnętrzny” autorka przerzuciła z dawnych zamiarów artystycznych pod nowe „kostiumy wydarzeń”? Przepuszczalnie tak. Wskazują na to nie tylko zachowane kroje i miłania, ale przede wszystkim konsekwencja pisarska Naglerowej, jej głębokie powiązania wewnętrznie z Polską w ogóle, a Małopolską, czy ówczesną Galicją z jej wiecznie wiernym Lwowem w szczególności. Zaręczają i domniemania samej autorki, iż „Może wnuczka Łuźnińskiego i Emilii z Krawców była moją (Naglerowej — przyp. nasz) towarzyszką w celi więziennej na Zamarstynowie. Może prawnuk Ładnowskiego cierpiał i konał obok Ciebie, czytelniku, w Oświęcimiu. Może prawnuk Józefa Krawcego bił się pod Monte Cassino. Prawie jestem pewna, że tak, tak właśnie było”.

Stąd i nam wszystkim udziela się ta pewność w sferze sztuki. Przytoczone wyznaczenie autorka złożyła we wstępie do rzymskiego przedruku „Krawców...” w r. 1946, na 7 lat przed wykończeniem „Sprawy Józefa Mosta” i w 7 lat po zabraniu podczas rewizji do archiwów NKWD w więzieniu zamarystynowskim 200-stronicowego maszynopisu niedokończonych „Sprawy Edwarda Łuźnińskiego”. W celi więziennej bohaterowie tej straconej książki śnili się autorce, jak „czasem śni się umarłym w sennym zapomieniu o ich śmierci”, aż wreszcie „umarli” naprawdę, aby się jednak odrodzić w zamarystynowskiej — chciałyby się powiedzieć: pokonradowskiej — celi, jako ludzie nowi, inni, ale z pewnością nie tak zupełnie odmienni, aby zatracili nieskazony pierwiastek swej istoty”. I tak „pełne impetu na rzecz przyszłości” postacie porwane wichrem dziejów przeskoczyły całe półwiecze, aby z Łuźnińskich przedzierzgnąć się w Łuźnińską i... Mosta.

Z właściwym dojrzałości pisarzewi rozmachem Herminia Naglerowa zbudowała pod wspólnym tytułem „Za zamkniętymi drzwiami” nowy cykl, którego „Sprawa Józefa Mosta” jest pierwszą połową. Dopelnienie swe znajdzie w następnej książce pt. „Wierność życia”, oderwanej od sprawy Józefa Mosta, ale związanej z nią „poprzez osoby i tło”. Bardzo wyraźne zęby kompozycyjne pierwszej, zamkniętej w sobie części, wskazują na budowę o zakroju witrażowym. Składa się ona z trzech „skrzydeł-rozdzia-

łów”, w miarę rozwijania się panoramy coraz bardziej rosnących. Pierwszy to sumaryczny pejzaż życia głównych bohaterów w Warszawie międzywojnia i w po raz pierwszy okupowanym przez Sowietów Lwowie, drugi — nieco większy — daje przejścia głównej bohaterki, Marii Łuźnińskiej, ze swobody do wnętrza więziennego wraz z przebiegiem śledztwa wstępnego, a trzeci, niemal półtora razy większy od dwóch poprzednich razem wziętych, to właściwe życie w celi zbiorowej razem z kilkunastu aresztowanymi „kobietami”.

Pierwsze skrzydło jest raczej przezroczą farbą malowaną, a niekiedy tylko rysowana na szkle introdukcją, zaczynającą się w latach 1930, w której zapoznajemy się w 5 obrazach z głównymi postaciami dramatu, wziętymi z „pokolenia o nieuzasadnionych ambicjach”. Adama Łuźnińskiego, karierowicza-wicewojewodę, jego żony, obciążonej półtalentami buchalterki, z którą się rozwodzi, i jej późniejszego przyjaciela Józefa Mosta, lewicującego nauczyciela szkoły powszechnej, ożenionego z Zofią, którą w ciągu wojny opuszcza. W migawkowych zarysach otrzymujemy pobieżny przekrój życia w Polsce, życia niepodległego, ale dziwnie powierzchownego. Uspisko ludzi o rozluźnionych węzłach rodzinnych, śniących na jawie.

Do rzeczywistości budzi ich pierwsza poniewierka wojenna, gdy z wspomnień starają się wyluskać przeoczone prawdy i rozbudzić uspięone uczucia. Budzą się do patriotyzmu, ludzi wysadzonych z siodła i tworzą tuman miotany podmuchami wydarzeń. W tych okolicznościach Maria przechodzi w inne czasy, podkreślając dawne pierwsze, czerwoną linią własnego bilansu. Przejście jest przykre i gwałtowne. Za paszport w ten „inny świat” starchy nakaz aresztowania w okupowanym przez Sowietów Lwowie, po krótkiej pracy w podziemiu (fałszowanie dokumentów dla uciekinierów).

Protokolarny styl pierwszego rozdziału nabiera pod piórem autorki coraz więcej wyrazu, plastyki, szczegółów, barw, zapachów i dźwięków. Bezpośrednio doznań coraz rzadziej przerywa przebieżność „uogólnionych opisów”. Działają prawo zwiększonej prężności pod wpływem zmniejszającej się przestrzeni życiowej. Coraz więcej wyciska z wnętrza postaci ropy moralnej i krzesi blasków. Zaczynają intensywniej żyć, buntować się, a jednocześnie wysubtelniać, im rzeczywistość bardziej ogranicza się do wrażeń wnielonych z izby przesłuchań i celi więziennej. Jest to pierwszych 12 scen, jakby stacji, zmagania się ducha wolności i człowieczeństwa z gwałtem i przemocą, przybrany w pozory prawa, jakże nieludzkiego.

Z realizmem... ale najpierw porozumy się co do znaczenia i wartości tego słowa. Gdzieindziej autorka je wyjaśnia tak: „Realizm... Nie rozprasza się w zdobności i nie głuźsząc patosu rzeczywistego cierpienia, wprowadza ład kompozycyjny, by przeciwstawić się chaotycznym jako zjawisku nietwórczemu... pisarz jest odpowiedzialny tylko za to, co przeobraził, co skomponował”. Zatem w takim znaczeniu, na które łatwo się zgodzić, z realizmem przedstawia autorka szczegółowo przebieg śledztwa i towarzyszący mu... proces zwolnionego obumierania, przekazuje szatańską wiedzę oprawców w wielokrotnie ponawianej litanii bolesnej, ale nie boleściwej. W jego trybach wszystko czasowo ulega zrównaniu: kariera Mosta ze sprawą foksterierka Dżipsa, los karierowicza Adama z losem szpicla i oprawcy Zabudowa, przywłaszczającego sobie atrybuty wszechmogącego. Logikę wroga bierze się na swoją obronę. I potworna przygoda ludzka zamienia się w apokalipsę.

Ze zbitki doświadczeń swoich i wrogich wyłania się „własna sprawa” bohaterki, mierzona sprawiedliwością braną od „idealnego dna”. Z trochej przekąśliwych uwag o międzywojniu pod adresem legionistów, sanacji, wyborów, mocarstwowości, policji, więzienia, czy własnego męża, okazuje się, że „życie wszystkich ludzi w Polsce zmierzło ku nieszczęściu”. Dorachowawszy się takiego salda, bohaterka ponownie podkreśla pozycję czerwoną linią podwójnej przegranej „Gromady” i własnej, za „nieskrupulatną buchalterię miłości” i dopełnia złudnym wnioskiem „żadnych uniesień, żadnych fikcji”. Ale tam też, gdzie kończyło się życie jednostkowe i stąpiło niejako z gromadą, „Dopiero w więzieniu sprawa stała się własną i ogólną”.

W ZARYGLOWANYM „Domu Kobiet”, w dantejskiej atmosferze, kotłuje się swoiste życie „na oczach świadków”, w którym „udręka ma tendencję zwykłą” i gdzie „ubywa wszystkim ludzkich cech w tych nieludzkich warunkach”. Z bicia na śledztwie wracają „jak z pogrzebu”, ponieważ w celi „czekają na ostateczności”, gdy słowo „serce” staje się „ozdobną metaforą”, gdzie „grzeźnię się w prostactwie najgorszego gatunku, bo kobiecym”, gdzie na jawie jąda się właściwie tylko oczami, a ścianą rozwalają się tylko we śnie, podlegając swoistym prawom. „Sennik egipski” obowiązuje tylko na wolności”.

W 31 jakby obrazach ujęte zostały nie tylko portrety mieszkanek stłoczonej w celi nr 46: Janek, Wład, czy Karolin, najrozmiejcej powiązanych za sprawą główną, ale i sceny z ich wzajemnego współżycia wyraźnie zarysowane ciemnymi refleksjami, niczym zamydlone szybki kolorowe obramowane w witrażu olowanymi spojeniami. Równoległe z ich upadkiem krzepnie wola życia, solidarność gromady, panowanie ducha miejsca, którego się nie chce opuścić żadną miarą; chora krzyczy „nie pójde do szpitala”, bo wie, że oderwawszy się od gromady idzie w nieznane i „na zagładę”, ciała zmarłej Hanki cęła nie chce oddać, krzycząc: „Nie damy jej...”. „Z pierwszego spaceru cieszyły się, że wracają do smrodu, ciasnoty i zmroku celi”, bo „Bóg pozwolił wrócić do celi, między swoich”. W poczuciu tańczej lekkości prawdy mają świadomość, że „obok rodzinnych uczuć istnieje coś nadrzędnego”.

Po historycznej scenie śpiewania kolęd przez więźniów na Boże Narodzenie 1939 r. i stłumieniu najbrutalniejszym niesubordynacji, znów robi się bilans moralny: „Trzeba przynajmniej demonstrować, że nie ma zgody na przemoc”, choć „Im nas jest więcej, tym więcej zmaltretowanych”, a zresztą „najdokładniej prowadzona buchalteria nie może zapobiec bankructwu”. Tłuką się po głowie i bardziej krańcowe refleksje: „Dopiero ten, kto się obsunie na samo dno spodenia, godny jest łaski miłosierdzia”. Przywilej największego grzesznika. A gdy dochodzi do konfliktu miłosierdzia i wydogosy Elżbiety, że „Tu jak na innej planecie trzeba w innych proporcjach ujmować te sprawy, bez rozgoryczenia i podejrziwości” odpowiada Tola „Co z tego, że są w więzieniu? Czy dlatego przestały istnieć te zagadnienia, czy straciły swą ostrość? Przeciwnie — występują jeszcze silniej, bo z bliska, w zamkniętej przestrzeni”. (Podkreśl. nasze). Istotnie cęła więzienna jest „jak gdyby punktem zbornym, gdzie w skrócie i w szczególnym nasileniu duchowym odbywa się przyspieszony proces życia”.

Po dokładnym obejrzeniu pierwszej połowy tryptyku witrażowego trzeba odesłać czytelników do oryginalnego utworu. Próbując uchwycić zasadnicze jego zarysy moralne i artystyczne można się w lekturze tej zatopić i zatracić, aż z wewnętrznego ciężaru nie wyrwie się nieopatrznie westchnienie: „A bodajby Bóg oszczędził artysty”, westchnienie wazące się przekreślić księgę Joba, „Piekle Dantego, lub ich plastyczne odpowiedniki u Holendrów czy Goi. Ta seria swoicie „proustowskich” gawęd, w których „Rzeczywiste przeżycia także podlegają prawu fikcji” jest dziełem wielkiego kunsztu pisarskiego, bogato zorkiestrowanego i wielkim dziełem humanisty, owocem jego musu, tym większym, że stanowi rzeczywiste przeobrażenie osobistych przeżyć w dzieło sztuki.

Ten na miarę ludzką sprawiedliwy obraz martyriologii polskiej w perspektywie epoki, nie bardziej pobłażliwy dla ofiar, jak surowy dla katów, nie ogłasza wyroków. Przedstawione czyny same obwiniają sprawców. Autorka uchyliła nakrywy swej pusłki Pandory, pozostawiając nas z znakami zapytania, na których rozproszenie będziemy czekać — aby jak najkrócej — w „Wierności życiu”. A skoro pisze, że: „Drzwi są czymś więcej niż zbanalizowanym symbolem swobody”, po zakończonym trudzie życiowym autorce, aby mogła stanąć nie tylko w życiu, ale i w swej pracy artystycznej jak najprędzej „Przed otwartymi dzwiami”.

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## O POTRZEBACH POLSKIEGO TEATRU NA UCHODŹSTWIE

W przeddzień Światowego Zjazdu SPK w Londynie, który obradować będzie i nad zagadnieniami kulturalnymi i odpowiednim zużyciem odzyskanych funduszy społecznych 2 Korpusu, tzw. sum włoskich, warto wspomnieć o działalności i potrzebach wolnego teatru polskiego na emigracji. Skupia się on w lwiej części w organizacji zawodowej Związku Artystów Scen polskich Zagranicą z siedzibą w Londynie. Sytuacja jego określana była ostatnio w dramatycznym zdaniu: „Stoimy wobec ruiny i próżni” (T. Terlecki). Pomimo wszelkich zastrzeżeń, jakie można zgłaszać w stosunku do jego działalności zawodowej czy artystycznej, niewątpliwie rzeczywistym jest fakt, że „żadna organizacja społeczna nie zaoferowała stałej pomocy”. Mimo to teatr ten — używając wyartowanego wyrażenia — „trwa na posterunku”.

Jeśli chodzi o ostatni sezon, który prowadzony był w niezwykle trudnych warunkach organizacyjnych i materialnych po zdekompletowaniu szeregu aktorów, reżyserów i dekoratorów wyjazdami z W. Brytanii, co wpłynęło m.in. na zmniejszenie się liczby danych widowisk do połowy stanu osiąganego w poprzednich latach, wolny teatr polski pozbawiony może być jeszcze nie jednym osiągnięciem. Wymienić tu można monumentalne widowisko „Zygmunt Augusta” Wyspiańskiego w inscenizacji L. Kielanowskiego, doskonale wystawione „Fircyka w zalotach” Zablockiego z R. Pawłowską i W. Wojteckim na czele dobranego zespołu, a potem W. Perzyskiego „Dziękuję za służbę” również w reżyserii Wojteckiego, dobrze wystawione i zagrane „Grube Ryby” Bałuckiego w reżyserii S. Szpiganiowicza.

Nie bez wydatnych starań artystów dramatycznych doszło do skutku wystawienie dwóch świetnych przedstawień teatru młodzieżowego ze Studium Teatralnego, jak „Dziady” Mickiewicza grane przez słuchaczy kursów przedmiotów ojczyźtych, lub „Moralność Pani Dulskiej” w wykonaniu młodych adeptów sceny w reżyserii dyr. Studium, p. L. Kielanowskiego. To by już wystarczyło, aby uzasadnić istnienie teatru na emigracji i jego żywotność.

Składa się na nią i praca młodych dramaturgów, jak Z. M. Jabłoński którego sztuki grane były w teatrach angielskich, czy też uczestników ostatniego konkursu „Naszej Reduty” w Chicago, w którym pierwszą nagrodę zdobyła za dobrą sztukę osnuta na tematyce polsko-angielskiej znana pisarka p. Hanna S. Peretiatkiewicz. Starczy to w każdym razie na doroczne nagrody Tow. Miłośników Teatru Polskiego na Obczyźnie czy to dla aktorów, czy inżynierów, czy wreszcie dla autorów, albo dla twórczyń młodzieży, nad którymi T.M.T.P. miało obciąć szczególną opiekę.

Teatr bynajmniej nie zamierza po tej pracy począć na laurach. Z rozmachem przygotowuje się do obchodu 10-lecia istnienia ZASP na emigracji, zamierza już na początku września urządzić duży koncert w St. Pancras Town Hall z udziałem doskonałych instrumentalistów i wokalistów, jak Z. Witkowski (skrzypce), Z. Grzybowski (fortepian), Halina Tarczyńska (sopran) czy A. Bielecki (tenor). Zbiegnie się on z 10-leciem śmierci Ignacego Paderewskiego, którego pamięć będzie uczczona w specjalnej prelekcji. Dalej przewidziane jest wystawienie „Księcia Niezłomnego” Calderona w tłumaczeniu J. Słowackiego z Wojteckim w roli tytułowej w sali teatru „Scala”, gdzie również S. Konarski (Ref-Ref) przygotował ma wielki wieczór poświęcony piosence wojennej. Całość tych wystąpień zamknąć ma raut towarzyski z atrakcjami.

Rzecz jasna, że to jubileuszowe imprezy mają też na celu zwiększenie zasobów finansowych na cele organizacyjne ZASP. W każdym razie uzyskane stąd dochody nie wystarczą ani w drobnym zakresie na stworzenie tego, co jest najpilniejszą potrzebą wolnego teatru polskiego, w jego głównym skupieniu, mianowicie na stworzenie jak najszybciej odpowiedniego Warsztatu Teatralnego, obejmującego co najmniej składy i magazyny na kostiumy i dekoracje, sąle jeśli nie do przedstawień, to przynajmniej na próby, wreszcie co najmniej jedno auto z garazem na utrzymanie w ruchu dramatycznego teatru objazdowego. Statystyka wskazuje, że w ciągu 10 lat teatr odbył 10 tysięcy przedstawień w Londynie i podczas objazdów po prowincji. Zapotrzebowanie na teatr jest wciąż duże, ale nie ma dostatecznych środków na jego zaspokojenie.

Teatr, jak zresztą i prasa, jest z zasady instytucją deficytową, która nie może się obejść bez pomocy społecznej. W tym wypadku, jeśli chodzi o stworzenie Warsztatu Teatralnego (dopóki nie uda się uzyskać czegoś w rodzaju Domu Aktora), ZASP nie zwraca się do nikogo o subsydia, ale liczy przede wszystkim na to, że z sum tzw. włoskich, na których zebranie złożyła się w wydatnym stopniu i praca teatru wojkowego, więc tych samych aktorów, którzy kontynuują w cywilu swą „służbę społeczną”, przypadnie obecnie teatrowi polskiemu na obczyźnie odpowiedni udział. Pozwoli on związać koniec z końcem i nie przerywać pracy utrzy-

nej na właściwym poziomie artystycznym a tym samym spełnić przypadające mu zadanie społeczne. Krzewić żywe piękno mowy polskiej poprzez artystycznie ukształtowane widowisko sceniczne o wartościach ideowych godnych wielowiekowej tradycji kulturalnej Polaków i Zachodu.

O żywotności teatru polskiego na obczyźnie świadczy nadto fakt, że dochowuje się on nowego, młodego narybku aktorskiego. Oto dnia 1 bm. po dwóch latach nauki i ćwiczeń praktycznych na Studium Teatralnym ZASP w Londynie odbył się egzamin końcowy pierwszej jedenastki kończących adepotów sztuki aktorskiej. Komisję egzaminacyjną pod przewodnictwem art. dram. p. M. Kamińskiej stanowili pp. art. dram. Stefan Felsztynski, Stanisław Zieliński, Leopold Kielanowski, dyr. Studium i mgr. Jan Białostocki, polonista, wykładowca PUNO. Absolwenci przesłuchiwani byli z następujących przedmiotów: 1) głosu, 2) dykcji, 3) interpretacji, 4) wiersza, 5) gestyki i mimiki, 6) osobowości artystycznej, 7) historii literatury i dramatu polskiego, 8) teatru europejskiego, 9) wiadomości organizacyjnych ZASP.

Egzamin zdał, wykonując role wierszem i prozą następujące absolwentki i absolwenci znani z pokazu „Moralności Pani Dulskiej”: G. Zapolskiej: H. Nowacka (rola Ballardyny i Dulskiej), W. Dybowski (Papkin i Zbyszko Dulski), Z. Mroczkowska (Rosa Weneda, Juliasiewiczowa), R. Musik (Ojciec w „Jutrze” Conrada i Czepiec z „Wesela”), B. Ozdoba (Gospodarz z „Wesela”) i Radost z „Słubów Panięskich”), J. Salwarowska (Maryna z „Wesela” i Hanka), Z. Sobieniewska (Lilla Weneda, Klara z „Słubów...” i Mela), J. Starawska (Klara w „Zemście” i Hesia), E. Suzin (Rachel z „Wesela”, Aniela z „Słubów...”, córka z „Jutra” i Mela), M. Wierzbicka (Alina z „Balladyny”, Judyta z „Ks. Marka” i Hanka) i E. Dietrich (Panna Młoda z „Wesela”, Klara z „Słubów” i Lokatorka).

Wobec tego, że każda z absolwentek i absolwentów ma jeszcze inny zawód, istnieje zamiar kontynuowania pracy scenicznej w rodzaju „Teatru Młodych”, lub po prostu w ramach „Warsztatu Aktorskiego” Studium ZASP. Zyczymy młodemu pokoleniu aktorów jak najszybciej uzyskania normalnych warunków pracy artystycznej i powodzenia na scenie. Praca w Studium Teatralnym ma być wznowiona na I i ew. II kursie we wrześniu, skoro tylko zostaną skompletowane zgłoszenia, które nowi kandydaci kierować winni do siedziby ZASP w „Klubie Białego Orła”.

Z wydarzeń poza teatralnych nadmienić wypada zakończenie się cyklu odczytów inż. arch. K. Kocimskiego o „Współczesnej architekturze w Anglii”, urządzonym przez Stow. Architektów Polskich Zagranicą w „Klubie Białego Orła”, po którym nastąpi odczyt o polskich osiągnięciach architektów i inżynierów. W Klubie Polskim YMCA p. S. Rayska-Kuszelewska miała 5 bm. żywą pogadankę na temat postaci występujących w zbiorze opowiadań M. Danilewiczowej pt. „Z bliska i z daleka”, wygłoszoną w kameralnym zespole słuchaczy. (n)

## AKADEMIA KOPERNIKOWSKA W WARSZAWIE

W dniu 18 lipca br. odbyła się w Warszawie w Teatrze Polskim „uroczysta akademka” ku czci Mikołaja Kopernika z okazji 410 rocznicy jego śmierci, zorganizowana przez tzw. Komitet Obchodu Roku Kopernikowskiego.

Na akademii, której przewodniczył Józef Cyrankiewicz, wicepremier w rządzie Bieruta i przewodniczący Komitetu Roku Kopernikowskiego, obecni byli członkowie Rady Państwa, reżymu, polityczna oraz zagraniczni delegaci.

Komuniści w Polsce starają się — jak wiadomo — z Kopernika, księdza katolickiego, zrobić prekursora komunizmu. (IC)

## NOWY REKTOR POLSKIEGO KOLEGIUM W RZYMIE

Kongregacja zakonna zatwierdziła wybór ks. prof. Bronisława Zielińskiego na stanowisko rektora Polskiego Kolegium Papieskiego w Rzymie. Ks. Zieliński należy do Zakonu Księży Jezuitów. Urodził się w Łucku na Wołyniu, we wrześniu 1911 roku. Studia filozoficzno-teologiczne odbywał w Krakowie i w Lublinie. Po wojnie studiował dalej Pismo św. w sławnym Biblicum w Rzymie, a następnie wykładał teologię w seminarium jezuitów pod Turynem.

Objąwszy urząd rektora Kolegium Polskiego w Rzymie, ks. Zieliński zwrócił się do polskiej młodzieży uchodźczej z apelem o wstępowanie do seminarium i zapisywanie się na studia teologiczne. Kolegium wychowuje bowiem młodych kapłanów polskich nie tylko dla pracy wśród polskiego uchodźstwa wojennego, ale również do przyszłej pracy duszpasterskiej w Polsce, gdzie pod terrorem komunistycznym przetrzymują się stale szeregi kapłańskie. (IC)

\*) Herminia Naglerowa „Sprawa Józefa Mosta”. Wyd. Gryf Publications Ltd. Londyn 1953. Str. 301 i 3 ml.

# PRZECIWUDERZENIE SOWIECKIE

## WYDARZENIA I UWAGI

**R**OSYJSKA nota w sprawie Niemiec, mowa Malenkowa, zawierająca twierdzenie, że Rosja posiada bombę wodorową oraz zawarła sojusz między Płd. Koreą i Stanami Zjednoczonymi — to sporo wydarzeń jak na tydzień.

Dziwaczna jest ta małostkowa złośliwość sowiecka w stosunku do Zachodu. Moskwa zawsze ogłasza swoje posunięcia, wymagające od sterników polityki zachodniej zastanowienia się i natychmiastowego przeciwdziałania psychologicznie - propagandowego, w sobotę, gdy ludzie na Zachodzie rozjeżdżają się na odpoczynek. Obecnie, Moskwa robi swoje posunięcia w sierpniu, tradycyjnym miesiącu wakacyjnym w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii.

Te sowieckie posunięcia polityczne mają charakter przeciwuderzeń, które na wojnie mają na celu hamowanie i dezorganizowanie ofensywy nieprzyjaciela. Jest to zaczepny sposób obrony, ale jest tylko obroną. Od przeciwuderzeń do kontrofensywy droga jest bardzo daleka. Sowiecką notę, będącą odpowiedzią na zachodnie propozycje zwolnienia konferencji „Wielkiej Czwórki“ w sprawie Niemiec, służnie określono w prasie brytyjskiej jako głos Molotowa. Treść, styl i duch tej noty istotnie odzwierciedlają osobowość długoletniego kierownika rosyjskiej polityki zagranicznej. Zachód nie liczył na to, że Kreml wyrazi zgodę na odbycie konferencji w sprawie Niemiec, bo chwila po temu jest dla władców Rosji bardzo niewygodna. Nie oczekiwał również wyrażenia odmowy. Ponieważ Sowieci wypada dawać wyraz swej miłości pokoji i gotowości dla załatwienia sporów w drodze rokowań ich odpowiedź tak wygląda jakby mówiono „tak“ myśląc „nie“.

**W** SPRAWIE Niemiec nota sowiecka trzyma się umowy poczdamskiej, a więc wyraża chęć narzucenia Niemcom traktatu pokojowego przez zwycięskie mocarstwa, nie zaś rokowań o traktat z Niemcami. Rosja przy tym odrzuca propozycję rozmów wyłącznie o Niemczech i żąda rozszerzenia rozmów na całość zagadnień, powodujących napięcie w stosunkach międzynarodowych. Mieści się w tym sprytnie nawiązanie do majowego projektu Churchilla, który tak przypadł do serca opinii brytyjskiej i francuskiej. Kreml chce również by udział w rozmowach wzięli Chiny komunistyczne, atakuje Pakt Atlantyczny i wysuwa sprawę rozbrojenia oraz likwidacji baz wojskowych. To ostatnie żądanie doprowadziło dwa lata temu do rozbitcia konferencji zastępów ministrów spraw zagranicznych w Paryżu po wielu miesięcznych, rzewnych rozmowach. Tym razem Zachód został zaintrygowany tym, że nota sowiecka nie wymienia, o jakiej bazy jej chodzi. Wywołało to z jednej strony dociekania brytyjskie, czy Moskwa ma na myśli tylko te bazy, wyłącznie amerykańskie, które powstały po zawarciu Paktu Atlantycznego, czy również i inne. Jak wiadomo, W. Brytania ma dużo baz na obcych terytoriach rozrzuconych po całym świecie. Z drugiej strony zaczęto snuć domysły, czy Rosja nie byłaby na pewnych warunkach gotowa zlikwidować swoje bazy w krajach ujarzmionych. Są to jak pisze „Economist“, bardzo interesujące możliwości. Słowem, nota sowiecka porusza ogromną ilość takich zagadnień, nad którymi Zachód musi się długo namyślać, oraz takich, które są dla Zachodu nie do przyjęcia.

Umieszczenie w tej nocy nadanej skargi, że Zachód przywiązuje przesadnie duże znaczenie do takiego głupstwa, jak rozruchy w Berlinie, jest posunięciem niezręcznym. Ten ustęp podkreśla charakter obrony odpowiedzi sowieckiej.

Mowa Malenkowa na sesji Najwyższego Sowietu jest oznaką nowego etapu w rozwoju wewnętrznej sytuacji w Rosji. Jeżeli Malenkow — pisze „Times“ — ma jakies wątpliwości co do swojej siły, to nie zdradził tego ani jednym słowem. Przemówił po raz pierwszy jako rzeczywisty przywódca partii i szef rządu. O Stalinie Malenkow ledwie wspominał, a nad aresztowaniem Berli przesłiznął się jak nad sprawą drobną, nie wymagającą obszernych tłumaczeń. W polityce gospodarczej zapowiedział wzrost zaopatrzenia ludności w dobra spożywcze, a rolnikom obiecał duże ulgi podatkowe, zachęcając przy tym do rozwoju hodowli bydła w gospodarstwach przyzagrodowych, będących prywatną własnością kółchoźników.

W zakresie polityki zagranicznej, Malenkow starał się podkreślić gotowość do pokojowego załatwienia sporów, ale nie ujawnił najmniejszej chęci do ustępstw. Tak samo jak w nocy, nazwał Pakt Atlantyczny główną grzbą dla pokoju, ale najwięcej miejsca poświęcił rozważaniu pokus przed różnymi państwami w celu rozbitcia zachodniej jedności i osłabienia Stanów Zjednoczonych. Włochom proponował korzystne warunki handlu, Francji wzmacnienie istniejącego od 1945 r. traktatu przyjaźni pod warunkiem wycofania się z projektu utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, na Jugosławię wcale nie urągał lecz obiecał jej nawiązanie normalnych stosunków. Turcji obiecał poprawę stosunków.

Oświadczenie, że Stany Zjednoczone „nie mają monopolu na produkcję bomby wodorowej“ wywołało oczywiście wrazenie największe. Jest trochę dziwne, że w ostatnich latach zagadnienia atomowe wywierają tak mało wpływu na politykę międzynarodową. Być może rewelacja Malenkowa zwiększy ten wpływ. Na razie uczeni amerykańscy twierdzą, że wybuch bomby wodorowej w Rosji nie było, ale przypominają, że pierwszy wybuch atomowy w Rosji nastąpił mniej więcej

w ciągu roku po oświadczeniu Molotowa, że Rosja posiada sekret produkcji atomowej.

**P**ODCZAS gdy Kreml dokonywuje różnych manewrów w celu rozbitcia obozu zachodniego, szesnaście państw, które brały udział w walkach na Korei ogłosiły łącznie, że w razie wznowienia agresji komunistycznej będą walczyły dalej choćby było niemożliwe ograniczenie działań wojennych wyłącznie do granic Korei. Takie postawienie sprawy jest koniecznością, mającą na celu zawarcie pokoju, w warunkach, gdy nieprzyjaciel ma pełną i nienaruszoną zdolność wznowienia walki. Jest to ostrzeżenie skierowane pod adresem Pekinu. Rząd brytyjski uznał jednak za potrzebne stuszować i złagodzić sens wspomnianej deklaracji przed swoją opinią.

Tryumfem dnia na międzynarodowej scenie jest dziś prezydent Syngman Rhee. Doprowadził on do podpisanie sojusznictwa paktu wzajemnej pomocy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a swoją republiką, obejmującą tylko połowę terytorium i 2/3 ludności Korei. Pakt ten jest ważny do odwołania przez jedną ze stron. Ameryka zobowiązała się do rozpoczęcia wojny w razie ataku na Koreę bez oglądania się na O. N. Z. i sojuszników europejskich.

## WIECZNIE ŻYWA ROCZNICA

W niedzielę 9 sierpnia o godz. 4 ppół. odbył się w sali Ogniska Polskiego w Londynie uroczysty obchód 39 rocznicy wymarszu z Oleandrów krakowskich Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów Polskich, urządzony staraniem Kola nr. 13 SPK. Uroczystość zaszczycili swą obecnością Pan Prezydent August Zaleski i p. Marszałkowie A. Piłsudski. Przybyli również premier gen. dr. R. Odzierżyński, przedstawiciele świata politycznego i wojska, reprezentanci bratnich organizacji kombatanckich i Kół Oddziałowych, organizacji społecznych, naukowych i wielu legionistów, z dowódcą Kompanii Kadrowej gen. T. Kasprzyskim i prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego gen. Wł. Bortnowskim na czele. Szczęśliwa sala Ogniska nie mogła pomieścić zebranych. Generalny Inspektor P.S.Z. gen. Wł. Anders, który nie mógł wziąć osobistego udziału w uroczystości, nadesłał na ręce organizatorów list, w którym podkreślił m. in. wielkość rocznicy 6 sierpnia 1914 roku, gdy po półwiekowej przerwie Józef Piłsudski odtworzył na nowo Wojsko Polskie i okrył je chwałą zwycięstwa. W liście swym gen. Anders przypomniał również, jakże dziś aktualną przestrożę Marszałka: „W czasach kryzysów strzeżcie się obcych agentur“.

Uroczystość rozpoczęło Marszem Pierwszej Brygady, poczem dr. Wł. Dzedosz wygłosił słowo wstępne, w którym nakreślił zwięzłe historyczne tło Czynu Legionowego i jego znaczenie dla Polski. W dniu 6 sierpnia 1914 roku narodził się nie tylko zwycięski żołnierz polski, lecz odrodziło się również Państwo Polskie. Mówca podkreślił m. in. jedną z nauk Józefa Piłsudskiego, iż można z obcymi współpracować, lecz nie wolno nigdy obcym się wystugiwać.

A później rozpoczęło się misterium. Przed zebranymi przewinęła się „wielka epoka, historyczna rocznica polska i żołnierska“ — w słicznych, legionowych piosenkach, w uskrzydłonych, natchnionych słowach Wyspiańskiego, Żeremskiego, Lechonia, poetów i pisarzy legionowych — w wykonaniu chóru im. F. Chopina pod dyr. Z. Gedla, oraz pp.: M. Arczyńskiej, J. Domańskiej, W. Majewskiej, I. Radwańskiej, Z. Rewkowskiego i W. Wojteckiego. Podkreślił wypada subtelne, pełne prostoty i artystycznej głębi utworzenie poszczególnych części programu, przez wszystkich wykonawców, oryginalnie i trafnie ujęcie całości przez p. Z. Rewkowskiego oraz piękną dekorację sceny przez J. Smosarskiego.

A nad wszystkim królował duch Józefa Piłsudskiego, którego myśli, wskazania i rozkazy recytowane przez poszczególnych wykonawców okazały się jeszcze raz tak żywe, jakby były wczoraj dopiero napisane, tak wstrząsające jasnością przewidywań i najgłębszą treścią polskiej racji stanu, owiane duchem istotnej niepodległości, umiłowania Ojczyzny i własnego, polskiego żołnierza — że sala była za-

śluchana, oczarowana, urzeczona. W naszą emigracyjną rzeczywistość upadła jakgdyby promień słoneczny wielkiej, jedynej Prawdy Polskiej. Był im wierny przez całe życie polski żołnierz, który nie zdradził i nie opuścił sprawy ojczystej. Pozostanie jej nadal wierny, wyrzucając bezkompromisowo poza nawias polskiej społeczności obcych agentów i zdrajców, z którymi winien rozmawiać tylko jeden, jedyny człowiek: generalny prokurator Rzeczypospolitej Polskiej.

Bowiem w tych Prawdach Polskich tylko, w ich codziennym, upartym realizowaniu w życiu publicznym Państwa i Narodu leży nasze przyszłe, wspólne zwycięstwo. Żołnierz polski czuje i wierzy, że będąc tym Prawdom wierny, zanieśnie z powrotem w swych synowskich, kochających rękach do wolnej Ojczyzny uspaniałe, blaskiem zwycięstwa okryte sztandary Rzeczypospolitej.

Niedzielną uroczystość 6 sierpnia w Londynie — czuli to niewątpliwie zebrani — wybiegła daleko poza mury Polskiego Ogniska... (J. Wal.)

Trudno właściwie powiedzieć, jakiej przede wszystkim idei ogólnej i jakiej polityce służy paryski miesięcznik „Kultura“. Były lata, kiedy czasopiśmo to propagowało „nowe“ i „obiektywne“ spojrzenie na komunistyczny reżym w Polsce, zwalczało zaciekle Amerykę w duchu, równoległym do ideologii społecznie radykalnego, francuskiego katolicyzmu i głosiło w polityce międzynarodowej program „obozu trzeciego miejsca“, czyli jakby polskiego neutralizmu w obliczu walki świata chrześcijańskiego z moskiewskim komunizmem.

Potem znów przyszło przerzucenie się rzutkich ideowo redaktorów do stanowiska wręcz przeciwnego, mianowicie do punktu widzenia, z którego samodzielności polskiej już się nie dostrzega wcale, nawet w ramach ogólnego zespołu narodów zachodnich, tak jakby ów zespół kiedykolwiek wymagał lekceważenia narodów słabszych w imię czychkolwiek interesów mocarstwowych. A przecież na pewno nie oczekują od swoich przyjaciół przede wszystkim sami Amerykanie, aby byli bardziej amerykańscy od nich samych.

We wszystkich swoich fazach i wcieleniach ideologicznych redaktorzy „Kultury“ zachowują niezmiennie i ze stałością, godną lepszej sprawy, jedną postawę: nie liczą się w najmniejszym stopniu z uczuciami i wartościami, uznanymi niespornie przez zdrowe środowiska polskie. Brak własnych przekonań przymerzy się tu zapewne z kalkulacją handlową, która poucza, że wypowiedzianie na swoich łamach sensacyjnych i prowokujących opinii też wpływa korzystnie na poczytność i zbyt wydawnictwa. A więc byle szum, byle szum... I nawet obawa przed szkołą publiczną ustępuje wtedy, jako „tani patriotyzm“ przed nieodpartą poku-

Znany literat p. Roman Orwid-Bulicz ogłosił „list otwarty“, dotyczący aktualnych zagadnień polskich. List zaczyna się od słów:

„Dla łatwiejszego zrozumienia sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się, zadajmy sobie na wstępie takie oto pytanie: Jakie dyspozycje od swoich sowieckorosyjskich mocodawców może otrzymywać „ambasador“ tak zwanego rządu warszawskiego, rezydujący w Londynie — w odniesieniu do wieloletniej rezerwy Polaków, przebywających na terenie W. Brytanii? Mam wrażenie, że zawierają one następujące żądania: — przede wszystkim skłócenie czołowych polityków polskich i sparaliżowanie ich działalności; — następnym etapem — to wywołanie zniechęcenia w społeczeństwie emigracyjnym i odsunięcie go od spraw polskich — i jeszcze jedno niezmiernie ważne wskazanie: ideę Skarbu Narodowego należy zwalczać wszelkimi środkami a więc przez szerzenie plotek, mnożenie wszelkiego rodzaju argumentów, które usprawiedliwiają odmowę płacenia składek miesięcznej — i wreszcie podważenie zaufania wszystkich do wszystkich.“

W dalszym ciągu autor twierdzi, że agenci komunistyczni mogą w swych raportach chwalić się zarówno kłótniami w politycznych kołach emigracyjnych, jak niezagrażającym jeszcze polityce sowieckiej rozwojem Skarbu Narodowego. P. R. Orwid-Bulicz pisze dalej:

„Nie znaczy to, że stan obecny „zawdzięczamy“ działalności wspomnianych wyżej agentów. Nasi działacze polityczni dają nam widokowo z własnej inicjatywy i zupełnie bezpłatnie... Jako polski pisarz emigracyjny, który nie należy do żadnego stronnictwa, PROTESTUJĘ przeciwko wytworzonej sytuacji. Równocześnie zwracam się z wezwaniem do wszystkich, którzy podobnie jak ja nie biorą udziału w rozgrywkach partyjnych: Twórzmy Skarb Narodowy na miarę potrzeb. Niech to będzie naszą odpowiedzią na krzywdy, które spotkały nasz Naród. Z apelem tym wysuwałem jedno tylko żądanie. Wszyscy, a więc obecni i przyszli płatnicy Skarbu Narodowego (bez względu na to kiedy przystąpili do akcji) muszą mieć bezpośredni wpływ na kształtowanie się naczelnej reprezentacji narodowej. Muszą po przez wybranych przez siebie przedstawicieli przejąć odpowiedzialność za przebieg dalszej walki o niepodległość, o niezależny byt naszego Państwa. Kto chce, niech się kłóci nadal, to jednak nie może przekreślić roli, jaką odegrał musi emigracja polska. Dotychczasowe, kilkumiesięczne pertraktacje, prowadzone przez ugrupowania polityczne nie zostały zakończone podpisaniem „aktu zjednoczenia“. — O co spór się toczy? — Trzeba zająć do projektu gen. K. Sosnkowskiego. — W punkcie 5. została sformułowana następująca zasada: „Potępiamy wszelkie akty, które doprowadziły do nowego rozbroju Polaki i do ponownej niewoli narodu naszego; czynimy współodpowiedzialnymi za nie tych Polaków, którzy przebywając w wolnym świecie i zajmu-

ją czołowe stanowiska, uznali te akty, a w szczególności podporządkowali się umowom jałtańskim. Zobowiązujemy się osób takich nie przyjmować do żadnego ze stronnictw i ugrupowań podpisanych na Akcie niniejszym.“

Trudno to uwierzyć, ale znaleźli się politycy, którzy orzekli, że punkt ten nie może być przez nich przyjęty. — Dlaczego? — Tłumaczą zawiłe, że względu taktyczne... że realizm obowiązujący w polityce... że układ stosunków międzynarodowych... — Przyznają się otwarcie, że nie rozumieją tej argumentacji. Widocznie jestem za mało wprowadzony w „dialektykę polityczną“.

W tym miejscu chcę zapytać naszych szanownych polityków i mężów stanu: — przed jakimi to nieszczęściami zdolała nas uchronić ich mądrość i sztuka przewidywania? — jakimi to zasługami potrafili się wylegitymować przed społeczeństwem? — w jaki sposób gospodarowali milionowymi sumami w czasie i bezpośrednio po wojnie, kiedy byli u władzy? — w jaki sposób zabezpieczyli resztki funduszy, przeznaczane na dalszą walkę? — dlaczego źle wybrani talsz. „powiernicy“ zawiedli ich zaufanie?

Jestem głęboko przekonany, że w imieniu tysięcy Polaków, nie pytając ich nawet o zdanie, mam prawo zawołać DOSYĆ! Reprezentujecie tylko siebie, ale nie nas! My chcemy zgody, a nie kłótni. Nie przemawiacie też w imieniu Kraju. On także żąda zjednoczenia.“

P. Roman Orwid-Bulicz pisze w dalszym ciągu:

„Zaryzykuje twierdzenie, że nas, Polaków, przebywających w wolnym świecie, nie potrzeba godzić. My od dawna już jesteśmy „zjednoczeni“. Trzeba nam jedynie wskazać drogę i najskuteczniejszą formę walki o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej. W duszy każdego Polaka drzemia te same wartości, tj. szczerze i głębokie umiłowanie Ojczyzny, zdolność do poniesienia ofiar a jeśli zajdzie potrzeba, to i zdolność do bohaterstwa. Trzeba jedynie wyzwolić te cechy, ująć je w jedno wspólne łoż-

ysko, a zlekceważyć uwagi na rolę, rodowy. zycja p. Kto placono si przysze dowej, k. pospolite stawicie Skarbu ich będą galny R. To ni czasu p. zarówno jak i o pulatnie jawno mi pań nie zaw Przep. cji to r. mokraty. będziem. kto i ja. czym c. przedaw. i zniki. wszelkie bory. przedsta. Idea. townie. wania I. suwane. Rozpr. zarzuta. dalszym

# LIST OTWARTY P. ROMANA ORWIDBULICZ

# OPINIA POLSKA DOMAGA

Trudno to uwierzyć, ale znaleźli się politycy, którzy orzekli, że punkt ten nie może być przez nich przyjęty. — Dlaczego? — Tłumaczą zawiłe, że względu taktyczne... że realizm obowiązujący w polityce... że układ stosunków międzynarodowych... — Przyznają się otwarcie, że nie rozumieją tej argumentacji. Widocznie jestem za mało wprowadzony w „dialektykę polityczną“.

Jestem głęboko przekonany, że w imieniu tysięcy Polaków, nie pytając ich nawet o zdanie, mam prawo zawołać DOSYĆ! Reprezentujecie tylko siebie, ale nie nas! My chcemy zgody, a nie kłótni. Nie przemawiacie też w imieniu Kraju. On także żąda zjednoczenia.“

P. Roman Orwid-Bulicz pisze w dalszym ciągu:

„Zaryzykuje twierdzenie, że nas, Polaków, przebywających w wolnym świecie, nie potrzeba godzić. My od dawna już jesteśmy „zjednoczeni“. Trzeba nam jedynie wskazać drogę i najskuteczniejszą formę walki o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej. W duszy każdego Polaka drzemia te same wartości, tj. szczerze i głębokie umiłowanie Ojczyzny, zdolność do poniesienia ofiar a jeśli zajdzie potrzeba, to i zdolność do bohaterstwa. Trzeba jedynie wyzwolić te cechy, ująć je w jedno wspólne łoż-

# KSIĄŻKI PO

W NAJWIĘKSZYM WYB. ZWŁASZCZA OSTATNIE NOWO. GRYF PUBLICATIO. 171, Battersea Church. London, S.W.11. KATALOGI NA ZAPLANIE

# Kultura snobizmu

są zwrócenia na siebie za wszelką cenę uwagi.

Z tego nastawienia redakcyjnego zesół wspomnianego pisma wynikał m. in. głośny incydent z listem do redakcji na temat Lwowa i Wilna, zamieszczonym na łamach „Kultury“ ku powszechnemu oburzeniu polskich środowisk w rozmaitych krajach. Redakcja „Orla Białego“ otrzymała w tej sprawie szereg uchwał i listów, z których wyjątki uważamy za obowiązek przytoczyć.

I tak Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Chicago, odbyte 17 maja br. powzięło uchwałę, której najważniejsze ustępy brzmią:

„Na łamach miesięcznika „Kultura“, w n-rze II z 1952 r. zamieszczony został list, nadesłany do redakcji przez p. J. Majewskiego, który wypowiada się za rezygnację Polski ze Lwowa i Wilna. Na skutek opublikowania przez „Kulturę“ tego listu, szereg czytelników nadesłało wypowiedzi, potępiające stanowisko p. Majewskiego. Listy te zostały również zamieszczone na łamach „Kultury“, która uważała za wskazane zaopatrzyć je komentarzem redakcyjnym, zatytułowanym: Nieporozumienie, czy tani patriotyzm“. Z treści tego komentarza, podpisanego przez „Zespół Kultury“, wynika niedwuznacznie, że „Kultura“ nie tylko nie potępia wystąpienia p. Majewskiego, ale przeciwnie — atakuje tych czytelników, którzy mu się przeciwstawiali. Nazywa bowiem podjętą przez nich polemikę w obronie polskość Lwowa i Wilna „tanim patriotyzmem“.

Walne Zebranie SPK w Chicago, odbyte 17 maja 1953 r. uchwała publiczny

protest przeciwko stanowisku, zajętemu przez „Kulturę“, stwierdzając, że stanowisko to uderza w jedną z dwóch podstaw ideologii antyjałtańskiej, która łączy całą, niepodległościowo myślącą polską emigrację polityczną. Naszym wspólnym celem jest nie tylko odzyskanie wolności Polski, ale również zabezpieczenie całości terytorium Rzeczypospolitej w granicy traktatu ryskiego na wschodzie i granicy Odry i Nissy Łużyckiej na zachodzie.

Otwierając na łamach „Kultury“ publiczną dyskusję, podającą w wątpliwość prawa Polski do Lwowa i Wilna i zajmując w tej dyskusji stanowisko, niezgodne z opinią ogółu patriotycznie myślącej emigracji polskiej, „Kultura“ wyrządziła szkodę sprawie polskiej.

W obecnych warunkach — publiczne kwestionowanie praw polskich do Lwowa i Wilna, praw ciężko opłaconych ofiarcie w obronie tych miast przelaną polską krwią — jest usługą oddaną Rosji Sowieckiej.

Z tych względów stanowisko „Kultury“ zasługuje na potępienie.“

Czesław Ciepliela dr Wiczyśław Wagner sekretarz przewodniczący

Podobną również uchwałę powzięła również Komitet Niepodległościowy Stowarzyszeń Polskich w Kurytybie, zorganizowany przez następujące polskie organizacje w Brazylii: Stow. Dobroczynno-kult. Polaków, Unia Kulturalna Polaków, Towarzystwo im. Marsz. J. Piłsudskiego, Unia Kult. Polaków — Koło w Kurytybie, Komisja Skarbu Narodowego, SPK w Kurytybie. W rezolucji nam nadesłanej Komitet stwierdza, że „głosy publicystów i polityków, które ukazały się ostatnio w „Kulturze“, są dla sprawy polskiej

sko, a zlekceważyć uwagi na rolę, rodowy. zycja p. Kto placono si przysze dowej, k. pospolite stawicie Skarbu ich będą galny R. To ni czasu p. zarówno jak i o pulatnie jawno mi pań nie zaw Przep. cji to r. mokraty. będziem. kto i ja. czym c. przedaw. i zniki. wszelkie bory. przedsta. Idea. townie. wania I. suwane. Rozpr. zarzuta. dalszym



NA ORWIDBULICZA

# DOMAGA SIĘ WYBORÓW

ali te ak-... zadowolili... obowiązują... zgrupowani... zszumy".

nałże nie... kt ten nie... — Dla... wzdęły... zająć w... między... otwar... mentacji... owadzony

czasych... stanu:

iami zd... i sztuka

trafią się... enstwem?

wali milio... pośrednio

ili walkę?

za resztki

„powier-

y, że w... e pytając... wo zawo... tylko sie... zgrody, a... w imie... noczenia."

ze w dal-

sko, a wówczas nikt nie będzie mógł zlekceważyć roli emigracji polskiej.

Dziwię się, że dotychczas nie zwrócono uwagi na dodatkową, ale jakże ważną rolę, jaką odegrać może Skarb Narodowy. Mam na myśli wprowadzenie do życia publicznego dobrych obyczajów. Kto płaci, ten ma prawo żądać, aby liczone się z jego zdaniem. — Jeżeli w przyszłym Radzie Jedności, Radzie Narodowej, czy jak inni wola, Radzie Rzeczypospolitej zasiadać również będą przedstawiciele wybrani przez płatników Skarbu Narodowego, wówczas z opinia ich będzie się musiał liczyć każdy legalny Rząd Polski.

To nie jest rzeczka przypadku, że od czasu powstania Skarbu Narodowego zarówno Rząd sp. T. Tomaszewskiego, jak i obecny przestrzega jak najskrupulatniej dwóch zasad: ściślejszej kontroli i jawności w gospodarowaniu funduszami państwowymi. Budżet jest jawny i nie zawiera „ściśle tajnych” pozycji...

Przeprowadzenie wyborów na emigracji to nawrót do zasad prawdziwie demokratycznych. Za ich pośrednictwem będziemy się mogli wreszcie dowiedzieć, kto i jakimi dysponuje wpływami i kim czym cieszy się zaufaniem. Skończy się przedawnione, a więc wygasłe mandaty i znika z naszego życia politycznego wszelkiego rodzaju „samozwańcy". Wyborcy wyłonią bowiem prawdziwych przedstawicieli.

Idea wyborów na emigracji jest gwałtownie zwalczana przez pewne ugrupowania polityczne. Różnego rodzaju wysuwane są objeacje i zarzuty...

Rozprawiwszy się z poszczególnymi zarzutami p. R. Orwid-Bulicz pisze w dalszym ciągu:

„Wspomnę jeszcze o jednym — że się tak wyrażę — „doktrynalnym zarzucie", który z zasadniczych powodów ma rzekomo przekreślać idee i wszelkie pomysły związane z wyborami. — „Ciało wyłonione przez emigrację (w formie Rady Jedności, czy Rady Rzeczypospolitej) reprezentowałoby jedynie tylko... emigrację, a chodzi przecież o Kraj. A ponieważ On nie może się na razie wypowiedzieć, a więc należy uznać dawne mandaty i w ten sposób stworzyć coś w rodzaju „legalizmu politycznego".

# KI POLSKIE

NAJWIĘKSZY WYBORZE  
ATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE

BATTERSEA CHURCH ROAD  
LONDON, S.W.11

NA ZAPISANIE BEZPŁATNIE

# bizmu i czego?

szkodliwe i wrogie... ziemie wspomniane wyżej (czyli wschodnia część Rzplitej) stanowią organiczną całość naszego kraju, że bez tych ziem Polska nie może istnieć... Za Komitet złożyli podpisy: Cz. Bartczak, J. Staszewski, P. Koziełło, E. Łopatowski, B. Jasiński.

Dalej Klub Dyskusyjny w Chicago, skupiający grono działaczy wszystkich organizacji i wszystkich kierunków politycznych nowej emigracji wydał w tej sprawie List Otwarty, w którym m. in. czytamy:

„Kwestionowanie w obecnych warunkach, na łamach pism, kształtujących i reprezentujących opinie polskiej emigracji politycznej — przynależności do Polski jej ziem wschodnich, czy też choćby podnoszenie tej sprawy, jako spornej lub wątpliwej — jest, niestety, działaniem na rzeź Rosji. Ona bowiem dzisiaj te ziemie dzierży pod fałszywymi tytułami ich przynależności do Ukrainy, Białorusi i Litwy. Wysuwanie przeto po stronie polskiej możliwości rezygnacji z ziem wschodnich — jest oszukiwaniem samych siebie i pomaganiem Rosji w oszukiwaniu opinii światowej.

Narody ukraiński, białoruski i litewski nie tylko nie odniosły żadnej korzyści z oderwania od Polski jej ziem wschodnich i przyłączenia ich do fikcyjnych republik sowieckich Ukrainy, Litwy i Białorusi, ale przeciwnie — poniosły i nadal ponoszą ogromne straty na skutek bezwzględnej, eksterminacyjnej polityki rosyjskiej, która dąży do zniszczenia tych narodów.

Narody te mają słuszne prawo do niepodległości. Dopóki jednak jak jej nie posiadają, dyskutowanie jakichkolwiek problemów terytorialnych z nimi — jest

Panowie, wolne żarty... Na tej drodze nie szukajcie praw i tytułów dla swej działalności. Rozmawiałem na te tematy z ludźmi, którzy przybyli niedawno z Polski. A zresztą ja sam przeżyłem w Kraju całą okupację niemiecką i pierwszy rok okupacji sowieckiej. Bardzo wątpię czy znalazłoby się tysięcy ludzi w Kraju, którzy jeszcze pamiętają nazwiska posłów, zasiadających w ostatnim sejmie, a obecnie żyjących na emigracji. Więcej powiem — gdyby Kraj znał działalność swoich rzekomych przedstawicieli, to natychmiast zrezygnowałby z ich dalszych usług.

Struktura społeczna w Polsce uległa tak gruntownej przemianie, że programy wszystkich przedwojennych partii politycznych straciły cały poprzedni sens. Żydów nie ma, obszarnicy, przemysłowcy i kapitaliści także zostali zlikwidowani. W tych warunkach ideologie trzeba budować od podstaw... a o „legalizmie politycznym" nie może być mowy. Stronnictwa i partie, podobnie jak ten król z bajki Andersena, zachwalały swoje szaty. Z przykrością należy stwierdzić, że król jest niestety goły. Ba! Jeśli wierzyć p. Tychoćie i listom, które rozsyła, to króla należy zaprowadzić do łaźni, gdyż jest szpetnie brudny...

Życie polityczne na emigracji znajduje się jakby w matni. Konferencje, posunięcia taktyczne, intrygi i gierki... Obecnie weszliśmy w stadium uzgadniania 5-go paragrafu projektu gen. K. Sosnkowskiego, o którym wyżej była mowa. Oficjalnie rozmowy te mają trwać do września, znawcy jednak twierdzą, że temat jest tak pasjonujący, że... termin ten przesuwany będzie aż do... maja. Uważam, że jest już na wyżywszy czas, aby do głosu doszedł tzw. „szary człowiek". On bowiem zdał egzamin... Błędnie na wszystkich frontach, przeszedł przez łagry, obozy koncentracyjne, więzienia i ofiarnie pracował w okresie konspiracji w Kraju. Ten sam „szary obywatel" spełnił następnie swój obywatelski obowiązek, tworząc najnowszą instytucję na emigracji — Skarb Narodowy. Niech On teraz zdecydowanie, Niech wskaże i z pośród siebie wyłoni najofiarniejszych, jako swoich przedstawicieli.

Oprócz wyborów jeszcze drugie hasło:

Powiększmy wysiłek i rozbudujmy Skarb Narodowy na miarę potrzeb. Potrzeby są ogromne, trzeba dużo pieniędzy, ale zadanie to nie przekracza naszych możliwości. Gdyby Polacy, którzy przebywają tylko na terenie Wielkiej Brytanii palieli na Skarb Narodowy tyle, ile na podobne cele świadczą Litwini, czy Ukraińcy, wówczas zbieralibyśmy kwotę ponad 100.000 funtów ang. rocznie. A gdyby fala ofiarności objęła Polaków mieszkających i w innych krajach, wtedy stalibyśmy się pewnego rodzaju potęgą finansową. Rozbudowalibyśmy sieć placówek dyplomatycznych, utrzymywalibyśmy własną radiostację, własne szkolnictwo... Znalazłoby się też pieniądze na propagandę i na pomoc dla inwalidów...

„W polityce — pisze autor w zakończeniu listu — liczą się nie słowa, lecz czyny. Mój apel nie będzie miał żadnego znaczenia, o ile nie zostanie poparty przez tych, do których został skierowany."

tylko rozmową z Rosją, — na korzyść Rosji."

Pod tym protestem Klubu Dyskusyjnego w Chicago, znajdujemy następujące podpisy: Prezes — W. Borysiewicz, sekretarz — A. Jeziorski, członekowie — J. Faltuz, S. Jankowski, F. Jędrzejek, S. Latoszy, B. Połoniński, J. Przyłuski; S. Rolleder, W. Stepien, J. O. Sokółowski, J. Szygowski, S. Smoleński, W. Szyszkowski, W. Wagner, J. Zaleski, S. Zimer, S. Zwolski.

Ostry list potępienia rozesłał również wybitny działacz polski w Meksyku, żołnierz Armii Krajowej, p. J. Skoryna, który stwierdza, że wypowiedź J. Majewskiego na łamach „Kultury" w sprawie Lwowa i Wilna przejęła go „wzburzeniem i wzdarciem" i dodaje następująco: „Nie wiem, czy Panu Redaktorowi („Kultury") jest znany fakt, że w czasie ostatniej wojny właśnie Wilno zostało oswobodzone przez oddziały A. K., a Lwów w czasie całej okupacji, tak niemieckiej, jak i sowieckiej, brał bardzo żywy udział w walkach o całość Rzeczypospolitej."

Od czasu niefortunnego, a szkodliwego występu w sprawie naszych ziem wschodnich, „Kultura" popisała się nowym wysokiemi, prowokującym uczuciami polskie. Tym razem niejaki p. K. A. Jeleński, ze zdumiewającym brakiem taktu i pretensjonalną powierzchownością zestawil „polskie reakcje po śmierci Stalina z reakcjami po śmierci Piłsudskiego", rozwodząc się przy tym nad służalczą, jako nad rzekomą cechą istotną polskiego cha-

# MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W tegorocznym 29 numerze „Świata Młodych" pismka reżymowego przeznaczonego dla młodzieży „harcerskiej" i szkolnej poza obowiązkową fotografią Bieruta (tym razem w owalu) znajdujemy rubrykę listów do redakcji. Czytelnicy wypowiadają się w niej o swych wrażeniach z przeczytanej „powieści" o młodzięczych latach nieboszczyka Stalina. Nazywa się to wszystko razem: „Czego nauczył mnie Soso". Ow „Soso" to Stalin właśnie w okresie dzieciństwa i pierwszych lat studiów w prawosławnym seminarium duchownym.

Otóż jak wynika z listów „Soso" nauczył bardzo wielu rzeczy i to zgola niespodziewanych. Do tych na przykład należy koleżeństwo. Posłuchajcie. „Soso" zauważał zawsze, gdy ktoś potrzebował pomocy i zaraz gotów był pomagać — pisze Ala J. (nazwisko zapewne zmąszone przez redakcję) a Ryszard P. z Piotrkowa dodaje: „zdobywanej w wielkim trudem wiedzy Soso nigdy nie chował dla samego siebie, lecz starał się przekazać ją towarzyszom".

A zatem „kolega Stalin"... Coś jednak wydaje mi się nie w porządku. Bolesnie odczuwam pomniejszanie osoby genialnego Stalina po jego śmierci. To bardzo nie ładnie. Jakżeż można napisać „zdobywanej z takim trudem wiedzy"? Przecież to ubliżające. Za swego życia poki „Soso" był urzędującym „słoneczkiem" nie mogło by się to było zdarzyć.

## O nacie polskiej słów kilkoro

W tym samym numerze znajdujemy artykuł o Ignacym Łukasiewicz, wywalający lampy naftowej:

„Zasługą Łukasiewicza jest nie tylko wynalazek lampy naftowej. Ignacy Łukasiewicz był pionierem przemysłu naftowego w Polsce. Dzięki niemu powstała u nas pierwsza kopalnia nafty. Uczony udoskonalił sposoby wiercenia szybów naftowych i urządzenia rafinerii nafty. Dzięki niemu polski przemysł naftowy zajmował przez pewien czas trzecie miejsce na świecie.

Polską naftą zainteresowali się kapitaliści zagraniczni — niemieccy, francuscy i amerykańscy. Przejeli oni polskie złoża ropy naftowej i ogromne dochody zaczęły płynąć do ich kieszeni. Polska nafta nie stała się wówczas źródłem bogactwa kraju, jak pragnął tego Łukasiewicz."

Można przyklasnąć wyjątkowej prawdomówności autora artykułiku. Zapomniał jednak dopisać:

„Dziś Łukasiewicz mógł by odechnąć z ulgą. Kapitaliści niemieccy, francuscy i amerykańscy nie mają już nic do powiedzenia w polskim zagłębiu naftowym. Polska nafta stała się nierzeczywiście „bogactwem kraju", gdy oddano ją Sowietom w imię wieczystej przyjaźni narodu radzieckiego do Polski razem z miastem Lwowem, którego Ignacy Łukasiewicz był synem."

rakteru narodowego, odróżniającą nas od Anglii, czy Francji.

Przypisywanie Polakom służalstwa i „azjatyckiego" kultu wielkich, czy rządzących jednostek, jest teraz dość modne w publicystyce emigracyjnej, nie stając się zresztą dzięki tej modzie bynajmniej prawdziwe. Naprawdę społeczeństwo polskie jest ze swojej natury bardzo niechętnie wszelkim wielkościom i autorytetom, a ludzi, wyrastających ponad przeciętną miarę, lubi przede wszystkim ośmieszyć, obniżyć, oczernić, byle nie drażnili jego poczucia równości.

Kto chce pisać o kulcie Piłsudskiego, ten musi pamiętać, że kult ten wyrósł w okresie, gdy Komendant Legionów nie sprawował żadnej władzy, a stosunek do osoby jego był wynikiem polskiego kultu wolności i walki o wolność, której Piłsudski stał się bohaterem, a nie polskiego, rzekomego służalstwa. Gdy zaś Piłsudski władzę w Polsce objął i został Naczelnikiem Państwa, prasa polska i polscy mówcy na politycznych wiecach, w ciągu jednego chyba miesiąca napisali i powiedzieli o nim więcej złego, niż np. Anglicy o premierze Churchillu za całe jego życie. I nawet późniejsza nasza ochrona prawna imienia daleka była od rygoryzmu, w którym Anglicy bronią swoich własnych przedstawicieli władzy przed oszczerstwami.

Mam wątpliwość, czy młody autor artykułu, poruszającego sprawę stosunku polskiego społeczeństwa do Piłsudskiego miał możliwość rzetelnie poznać temat, który pozwolił sobie poruszyć. Dziwne jest natomiast, że nie skorygował go redaktor „Kultury" p. J. Giedroyc, który — jako długoletni sekretarz wielu ministrów za rządów Piłsudskiego — winien posiadać dobrą znajomość prawdziwego ducha owych czasów. Z. S.

## Dziwaczny proces

Sprawa przypomina starą anegdotkę o kłótni, która ogarnęła całą rodzinę na temat jak ukarać małego Kazia za zjedzenie słoika konfitur. Kłótnia przetrwała się szybko w piekielną awanturę, w której wszyscy dorosli członkowie rodziny oskarżają się wzajemnie o podobne zbrodnie, mały zaś Kazio spokojnie dojada pod stołem resztki konfitur ze słoika.

Cztery lata temu szajka bandytów pod wodzą Korsykanina nazwiskiem Leca obrabowała na szosie koło Antibes „begum" tj. żonę jednego z najbogatszych ludzi na świecie, sławnego Agi Chana. Zwykły napad rabunkowy, wydawało się w pierwszej chwili, tym się tylko różniący od wielu podobnych, że wartość zabranej przez bandytów bieżącej się jedynak bajejcznej sumy prawie miliona dolarów. W czasie śledztwa zaczęły się jednak dzieła rzeczy dziwne. Naprzód bandyci dostarczyli adwokatowi Agi Chana „na podstawie porozumienia" część skradzionych przedmiotów. Później okazało się, że bandyta Leca obraca się w najlepszym towarzystwie, żeni się z córką Prezesa Związku Autorów Dramatycznych (w czasie śledztwa), by wreszcie przepaść bez śladu. Co gorzej zaczynają padać wzajemne oskarżenia różnych wysokich dostojników policji francuskiej przeciwko sobie o „zaniebania", lub nawet o karygodną pobłażliwość w prowadzeniu sprawy. Sam proces kończy się wreszcie skazaniem na więzienie jakiejś mało ważnej płotki z szajki bandyckiej i olbrzymim skandalem.

Bandytami na sali sądowej nikt się bowiem nie interesuje. Cała uwaga skupia się za to na dwóch świadkach. Jednym jest długoletni szef wydziału śledczego komendy głównej policji francuskiej p. Jerzy Valantin, drugim jego przełożony, szef „Sureté", komendant francuskiej policji państwowej, p. Piotr Bertaux.

Bertaux nie był policjantem ani z powołania ani z przygotowania zawodowego. W czasie okupacji niemieckiej odznaczył się w ruchu oporu; rząd Vichy skazał go na trzy lata więzienia. W więzieniu zaprzyjaźnił się z zawodowym bandytą Leca. Po wojnie miano wano go szefem „Sureté". Nie pierwszy to wypadek we Francji, gdy szefem policji zostaje ktoś, który swe kwalifikacje, jeśli je posiada, zdobył po za policją. Bertaux przeprowadził czystkę w policji, której ofiarą padł również Valantin. Valantin oskarżył wówczas publicznie Bertaux, iż dopomógł swemu przyjacielowi — bandycie do ucieczki przed sprawiedliwością.

Końcówce sceny dziwanego widowiska odbyły się w sądzie, który zamienił się nagle na trybunę, z której dwaj byli policjanci (Bertaux musiał zrezygnować z zajmowanego stanowiska) obrzucali się wyzwiskami. Wyzwiska zaczęły wnet padać także i pod adresem francuskiego systemu sądowego i więziennictwa, by wreszcie zabrznieć we wspólnym akordzie końcowym w porwijącej mowie Bertaux, w której oświadczył on przerażonym sędziom, że ma nad nimi „przewagę doświadczenia jako b. wiezień". Nie dość na tym. W dalszym ciągu krewki członek „resistance" zaczął się rozwodzić nad pojęciem honoru, który go obowiązywał również w stosunkach z Leca, gdy stosunki były „poza służbowe". W niesłychanej wrzawie, wśród błysków magnesji i przy akompaniamencie gwałtownego stukania sędziowskiego młotka Bertaux chował atmosferę moralną społeczeństwa francuskiego powołując się ku powszechnemu obruzeniu publiczności i ku radości reporterów na słowa bandyty Leca, iż „Francja nie mogła wygrać wojny (w r. 1940), gdyż korupcja ogarnęła wszystkich, mieszczaństwo, lud i n a w e t świat podziemny kryminalistów".

Co za szkoda, że na sali nie było Alfonsa Daudet, jako sprawozdawcy sa-

dowego. Miałby temat, który zakasał by pewno przygody Tartarina!

## „On ne recule pas..."

Francuska palestra wydała wielu sławnych polityków. W trzeciej republice było ich tylu, że zbolaly Petain ustawowo próbował im zakazać kandydowania do ciał ustawodawczych. Czwarła republika ma ich chyba także sporo w parlamencie. Zyskuje na tym niewątpliwie krasomówstwo, jeśli nawet cierpi... polityka.

W przeciwnieństwie bowiem do adwokatów innych krajów, dla których ugoda między stronami jest najwzajemniejszą formą sukcesu zawodowego, adwokaci francuscy stosują bohaterską zasadę „on ne recule pas...", co można by przetłumaczyć „ani kroku w tył...". Przynajmniej na pozór. Kompromis bowiem jest i we Francji konieczny, zarówno w sądzie, jak i w parlamencie. Z tą tylko różnicą, że się go nie zawsze zawiera w interesie klienta. Jeśli klientem obecnego ciała ustawodawczego Francji jest naród francuski, to trudno uznać, że od lat trwający kompromis, polegający na wiązaniu rąk każdego rządu, jego interes ma na oku...

Naród może za to od czasu do czasu strajkować z coraz większą fantazją.

Niebezpieczne sytuacje wywołane przez galickie zacietrzewienie ratuje zwykle zdrowa francuska logika. Na sławnej „Route Napoléon" w Alpach olbrzymi autokar turystyczny z pasażerami zatarasował wyjazd z tunelu. Zeby drogę oczyścić, ktoś musiał się cofnąć. „J'ai le disque rouge, je ne recule pas" krzyczał bohatersko kierowca autobusu. Oznaczało to, że mając czerwoną tarczę na motorze, nie ma obowiązku cofania wozu, gdy wiezie pasażerów. „On ne recule pas" krzyczeli także przez dobrą godzinę kierowcy wozów prywatnych, nadjeżdżający z przeciwnego kierunku. „Jeśli się nie cofniesz — wytłumaczył wreszcie naszemu kierowcy jakiś pasażer, — nie będziesz mógł przejechać i wnieść oskarżenia przeciwko kierowcy wozu, który ci tarasuje drogę, że się nie chciał cofnąć". Poskutkowało.

## Wdzięczność za „Cielece Lata"

Makuszyński miał pogodę w sercu. Przymiot to nieładna i rzadki. Mają go ludzie dobrzy. Ludzi takich spotykamy nieraz w wędrowce przez życie na tych odcinkach drogi, gdzie iść najciężej, piaszczystych i wyboistych. Czasem pojawieniem się swoim, przelotnym i krótkim potrafią zmęczonego wędrowca, zapiekłego w swej własnej ponurości, orzeźwić i odciągnąć z nad jej skraj, którego nie strzeże już żadna bariera nadziei.

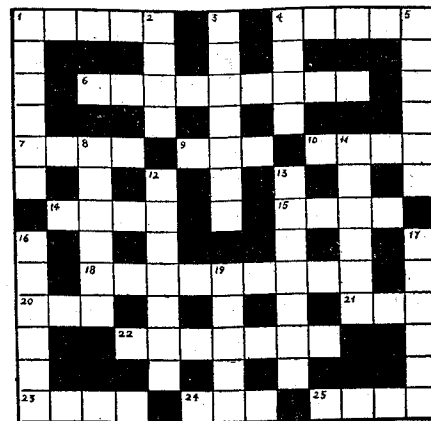
„Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę...". Nie wiem jak Makuszyński dni swoje przeżywał, wiem jednak, że pisał książki dobre, w które umiał wlać swą własną serdeczną pogodę na użytek bliźnich. Gdy pisał — rozmawiał ze słońcem, gdy pisał — nie ranił, gdy mu smutno było — prosił Boga o siłę uśmiechu.

I czy pisał o „Krawcu Niteczce" czy „O Człowieku znalezionym w nocy" czy o „Perlach i wieprzach", czy o „Awanturach arabskich", czy o kobietach, czy o diablach, czy o duchach — pisał zawsze dla ludzi, o których się troskał, że się smućą bez potrzeby.

Nie wiem czy na bardzo poczesnej łące literackiego Parnasu usadza go krytycy i historycy naszej literatury; jak go zaszeregują, czyje wpływy w jego piarstwie odnajdą, jakich wad się w nich dopatrzą i ile mądrych zdań o nim powieją. Wiem tylko, że wdzięczny mu jestem za wszystko co napisał i co przeczytałem, gdy m był jeszcze bardzo młody i gdy m był starszy. I wiem, że ilekroć na swoje książki na półce spoglądam, zawsze każda odrobina kurzu zdmuchuje z książek Marka Twaina, Jerome K. Jerome'a i Kornela Makuszyńskiego.

J. P. H.

## KRZYŻÓWKA NR 42/53.



### Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) nimfa, zmieniona w drzewo laurowe; 4) psotnik; 6) cesarz rzymski, który wydał główną kodyfikację prawa rzymskiego; 7) rodzaj utworu poetyckiego; 9) krzew ogrodowy; 10) posąg Venus w Luvrze stamtąd pochodzący; 14) chwast; 15) miara objętości (wspak); 18) kolumna w postaci dzie-

czyny, z Partenonu; 20) zaimke; 21) zwierzę; 22) rodzaju utworu poetyckiego lub muzycznego (wspak); 23) tuż; 24) owad; 25) ocalił Rzym przed Hunami.

Pionowo: 1) prorok, rzucony do kłatek z lwami; 2) jedna z największych firm naftowych; 3) miejsce zakończenia soboru w XVI wieku; 4) brzeska; 5) naczytelni ludowy z „Przeziębłki"; 8) Billewiczówna; 11) wyspa na Pacyfiku (wspak); 12) tłum, hałaśliwa grupa; 13) członek niemieckiego zakonu rycerskiego; 16) miasto, w którym przed rozbiorem odbywał się co trzeci sejm; 17) mogiła stepowa; 19) wyspa na Morzu Śródziemnym (wspak).

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 40/53

Poziome: 1) Delfin, 4) Kastor, 7) wąż, 9) rekin, 10) ład, 11) deresz, 13) dzdźbło, 15) wapno, 16) orle, 18) pija, 20) Marna, 23) Styka, 24) droga, 25) zuchy, 26) Kurcewiczówna. Pionowe: 1) Dawid Goliat, 2) fa, 3) Nieszawa, 4) Książnin, 5) SS, 6) radioapar, 8) żer, 10) łeb, 12) S.W., 14) do, 17) lucyfer, 19) Jaworów, 20) mysz, 21) Rzecki, 22) Andy.



# Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

## PO TRZECH LATACH

IV Walny Zjazd SPK stanowi zamknięcie pewnego etapu w życiu organizacji, a sprawozdanie z trzyletniego okresu pracy daje rzeczowy, udokumentowany materiał do oceny jej wyników w różnych dziedzinach. Ocena ta jednak musi również uwzględnić tło ogólne oraz warunki w jakich się rozwijała działalność Stowarzyszenia, gdyż właśnie te czynniki nie tylko na działalność wpływały, ale czasem wprost wytyczały jej zasięg i wyznaczały kierunki.

III Walny Zjazd, obradujący w sierpniu 1950 r. w Londynie, odbywał się pod znakiem pokrzepiających nastrojów wywołanych przejawami obudzenia czujności państw Zachodu, a szczególnie wielkiej demokracji amerykańskiej, wobec niebezpieczeństwa grożącego ze strony bezbożnego, zaborczego komunizmu. Przeciwstawienie się agresji czerwonego totalizmu na Korei uznano powszechnie za dowód, iż Zachód, aczkolwiek szczerze niechętny wojnie i pragnący pokoju, nie cofnie się przed użyciem siły dla zahamowania pochodu barbarzyństwa i tyranii.

★

Toteż symbolicznego niemal znaczenia nabral fakt wniesienia sztandarów bojowych na olbrzymią salę Royal Albert Hallu w Londynie w czasie obchodu rocznicy zwycięstwa nad Wisłą w r. 1920, a tysiączne tłumy Polaków z serdecznym wzruszeniem patrzące na defiladę polskich znaków wojskowych, widziały w tym jakby zapowiedź podniesienia z prochu i wydobycia z zapomnienia ideałów, za które żołnierze pod tymi sztandarami służyli krew przelewała.

Obudzona czujność Zachodu utrzymała się, a pogotowie zbrojne — mimo licznych trudności i przeszkód — zostało poważnie wzmocnione. Nie zanikły jednak, a nawet w ostatnich miesiącach bardzo się ożywiły nastroje optymizmu w stosunku do „pokojowych” zamiarów Rosji Sowieckiej; pojawiły się inicjatywy polityczne nacechowane chęcią „dogadania się” z Sovietami za wszelką cenę, wyrzeczenia się jeszcze nieskrystalizowanej „polityki wyzwolenia” i pozostawienia w niepodzielonym władaniu Kremla krajów środkowej i wschodniej Europy.

W tych warunkach, gdy z jednej strony rzucono pewne hasła — nie kwapiąc się zresztą z wprowadzeniem ich w życie — a z drugiej wzbięrająca od chwili śmierci Stalina fala optymizmu i chęć paktowania z Sovietami grozi powrotem wolnego świata do stanu obezwładnienia moralnego z lat tragicznych 1944-1946 — rola emigracji polskiej, a w jej szeregach SPK — jest jasno wyznaczona: utrzymywać pogotowie moralne we własnych szeregach i starać się czynić wszystko co w danych warunkach możliwe, aby krzywdą wyrządzona Polsce i innym narodom Europy, odgrodzonym od świata wolnych „żelazną kurtyną” sowieckiej tyranii, nie została ani zapomniana ani zalegalizowana.

Konieczność spełnienia tego ważnego obowiązku nakazuje zespolenie wszystkich sił, usunięcie wszelkich przeszkód, które mogą znaleźć się na drodze do politycznego zjednoczenia emigracji. Wielkie nadzieje pokłada społeczeństwo polskie na emigracji w akcji pojednawczej podjętej przez gen. Sosnkowskiego, a jej dotychczasowy przebieg pozwala żywić nadzieję, iż osiągnięcie zgody narodowej nie powinno być już odległe.

Czynnikami, który poważnie wpłynął na prace Stowarzyszenia w latach 1950-1953 jest zakończenie masowej emigracji, która była cechą znamieną pierwszych lat powojennych. Ostatnim jej przejawem na większą skalę była emigracja z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych, którą umożliwiło uchwalenie ustawy o dopuszczenie

do Ameryki 18.000 b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych.

Równocześnie dojrzewały i domagały się rozwiązania ważne problemy organizacyjne, konieczność skupienia w szeregach Stowarzyszenia „nowych emigrantów” w różnych krajach osiedlenia, przede wszystkim jednak w Stanach Zjednoczonych i w Australii. Powstanie Oddziałów SPK w tych krajach uznać należy za poważny sukces organizacyjny tym bardziej, iż w obu wypadkach trzeba było pokonać trudności, a ciężar prac przygotowawczych obarczył kolegow-kombatantów, którzy jako nowoprzybyli musieli walczyć ciężko o zabezpieczenie sobie bytu materialnego.

Ważne jest również ugruntowanie pozycji Oddziału w Kanadzie u obcych i swoich, które przejawiało się tak dobitnie w czasie tegorocznego zjazdu Oddziału w Ottawie.

Na kontynencie europejskim — mimo bardzo trudnych warunków oraz emigracji — stan posiadania organizacyjnego został utrzymany; Oddział SPK we francuskiej strefie okupacyjnej został przyłączony do Oddziału w strefie brytyjskiej, powstał natomiast nowy Oddział SPK w Holandii.

W dziedzinie prac określanych popolicie jako kulturalno-oświatowe wyrosły w ciągu trzylecia bardzo poważne problemy. Jednym z nich było utrzymanie duchowego kontaktu z Polską, poddana w ciągu ostatnich kilku lat nieublaganej i konsekwentnej sowietyzacji.

Drugim — położenie nacisku na nauczanie tzw. przedmiotów ojczyźnych jako niezbędnego warunku wprowadzenia dziecka w obręb oddziaływania kultury narodowej.

Stowarzyszenie starało się rozwiązywać zagadnienia, które w normalnych warunkach nigdy nie należałyby do zakresu działania organizacji tego typu. Są to sprawy określane potocznie jako „konsularne”, a więc wszelkiego rodzaju poradnictwo i pośrednictwo pracy, pomoc indywidualna. W zakres ten wchodzi również opieka nad nowymi uchodźcami z Polski, których liczba poważnie się zwiększyła.

W pracy naszej napotykalimy ze strony polskich władz legalnych i ośrodków politycznych oraz całego społeczeństwa wychodźczego przejawy życzliwego zrozumienia zadań, które ma spełnić SPK.

Stosunki Stowarzyszenia z władzami krajów, w których istnieją ogniska SPK, układały się pomyślnie i nie budziły na ogół zastrzeżeń.

Utrzymywaliśmy z organizacjami dawną i nową emigracji a szczególnie z organizacjami kombatantkami żywy i przyjacielski kontakt. Na szczególne podkreślenie zasługuje to, że współpraca między centralą londyńską SPK a ogniskami SPK rozrzuconymi w świecie odbywała się w szczerzej i prawdziwie koleżeńskimi atmosferami.

Po siedmiu latach istnienia i pracy SPK ma wyraźnie skryształizowane oblicze ideowe oraz wytyczono kierunki działania. Ma duży — choć w stosunku do potrzeb Stowarzyszenia — zbyt szczupły zespół ofiarnych działaczy.

SPK jest dobrą szkołą życia społecznego, a jego wkład do ogólnego dorobku emigracyjnego jest poważny i stale się zwiększa.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Stowarzyszenie wzmocniło w okresie ostatnich trzech lat swoją pozycję wśród społeczeństwa polskiego i obcego w krajach, gdzie przyszło Polakom żyć i pracować, że uznane jest powszechnie nie tylko za organizację potrzebną i pożyteczną, ale spełniającą rolę przodującą w wielu dziedzinach polskiego życia na emigracji.

## IV Walny Zjazd SPK

W OBLICZU WZRASTAJĄCYCH POTRZEB I ZADAŃ EMIGRACJI

W dniach od 16 do 18 sierpnia br. odbędzie się IV Walny Zjazd SPK w Londynie, z udziałem 52 delegatów, reprezentujących następujące Oddziały Stowarzyszenia: Argentyna (2 delegatów), Australia (1), Belgia (2), Francja (5), Holandia (1), Irlandia (1), Kanada (3), Niemcy B. Strefa Amerykańska (2), Niemcy B. Strefa Brytyjska (5), Stany Zjednoczone (3), Szwajcaria (1), Szwecja (1), W. Brytania (24), Włochy (1). Spodziewana jest obecność wszystkich delegatów z W. Brytanii i kontynentu. Zza oceanu przybędzie tylko część delegatów, inni przekażą swoje pełnomocnictwa obecnym na Zjeździe. Poza pełnoprawnymi delegatami udział w Zjeździe wezmą również przedstawiciele ogniw w Norwegii, Hiszpanii i Południowej Afryce.

### PORZĄDEK OBRAD

W niedzielę, dnia 16 bm. po Mszy św. w Brompton Oratory nastąpi otwarcie Zjazdu w „Ognisku Polskim”. Wśród zaproszonych gości znajduje się Prezydent R.P., Rząd, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, przedstawiciele Rad Politycznej i Narodowej oraz delegaci organizacji społecznych. Po części oficjalnej nastąpi wybór Prezydium Zjazdu i przyjęcie porządku obrad.

Po południu w Albert Hall odbędzie się uroczysty obchód „Święta Żołnierza”. Wieczorem zebranie koleżeńskie działaczy kombatantkich.

W poniedziałek odczytane zostaną sprawozdania Zarządu Głównego z działalności trzyletniej (1950-53) oraz Głównej Komisji Rewizyjnej wraz z jej wnioskami. Po dyskusji i uchwaleniu absolutorium nastąpi podział na komisje zjazdowe i prace w komisjach.

We wtorek, dnia 18 bm. dalszy ciąg obrad plenarnych. Przewidziane w programie są poprawki do Statutu Głównego, wytyczne dla działalności SPK na okres trzyletni, na podstawie sprawozdań i wniosków komisji zjazdowych, wybory nowych władz i wolne wnioski.

### WYBORY WŁADZ

Walny Zjazd SPK wybiera 25 członków Rady Głównej, która ma prawo dokooptowania 3 członków dodatkowo. Do Rady wchodzi ponadto wszyscy prezesi Oddziałów. Rada Główna wybiera Zarząd Główny. Rada uchwała również budżet na okres roczny. Nazajutrz po wyborze Rady dokonuje ona wyboru Zarządu Głównego.

### CO DEDZIE PRZEDMIOTEM OBRAD?

Zarząd Główny SPK przedstawił Komitetowi Zjazdowemu program na rok 1953/54.

W dziale kulturalno-oświatowym na czoło wybijają się zagadnienia młodzieży, kursów nauczania przedmiotów ojczyźnych i zainteresowania tym zagadnieniem rodzin, rozszerzenie działalności wydawniczej, zwłaszcza w zakresie naświetlania sytuacji w Kraju, pomoc dla szkolnictwa średniego i wyższego, istnieje projekt podwyższenia dorocznej Nagrody Pisarskiej SPK. Większą uwagę Stowarzyszenie ma zamiar poświęcić współpracy kulturalnej z narodami w krajach osiedlenia, przygotowaniu materiałów instrukcyjno-oświatowych, wzmoczeniu organizacji zespołów artystycznych amatorских, ma poprzez wydawnictwo „Książki dla dziecka polskiego” i przystąpić do opracowania „Książki Polaka na obczyźnie”.

Wnioski przedstawione będą Zjazdowi.

W dziale organizacyjnym Zarząd Główny dążyć będzie do utworzenia ogniw SPK w tych krajach, gdzie ich jeszcze nie ma oraz do przeorganizowania delegatur i komitetów na normalne Oddziały lub samodzielne Koła; nacisk

kładzie Zarząd na konieczność powiększenia kadr członkowskich we wszystkich Oddziałach oraz na regularne płacenie składek; planuje włączenie młodzieży do prac SPK, zacieśnienie współpracy z innymi polskimi organizacjami społecznymi, żywszy kontakt personalny członków Zarządu Gł. z Oddziałami; ma wreszcie Zarząd Gł. zamiar wznowić prace nad sporządzeniem centralnej kartoteki członków.

W dziale opieki Zarząd Gł. widzi konieczność utrzymania pomocy: 1) całkowicie niezdolnym do pracy członkom, 2) potrzebującym doraźnej pomocy, 3) opieki nad grobami żołnierzy polskich na obczyźnie. Działalność Biur Informacji i Porad ma być wszędzie ożywiona.

### PLAN

#### FINANSOWO-GOSPODARCZY

W wyniku procesu o „sumy włoskie” SPK otrzymało okrągło 231 tysięcy funtów. Koszta procesu wyniosły 12 tysięcy, natychmiast płatne zobowiązania 18 tysięcy. Z pozostałej sumy 201 tysięcy funtów wypłacił Zarząd Główny kwotę 78 tysięcy funtów z tytułu zobowiązań cięższych na „sumach włoskich” w stosunku do szeregu organizacji i instytucji polskich mających swe centrale na terenie W. Brytanii, jak Fundusz Wdów i Sierot po Żołnierzach Polskich, Fundusz Społeczny Żołnierza, Związek Harcerstwa Polskiego i in.

W ten sposób ostatecznie pozostało do dyspozycji Zarządu Głównego SPK — 123.000 funtów, a więc prawie połowa przyznanej wyrokiem sądowym sumy.

W sprawie jej użycia na cele społeczne i gospodarcze wypowie się i zadekretuje IV Zjazd SPK w Londynie. W tej sprawie zresztą obowiązują władze główne uchwały III Walnego Zjazdu z roku 1950, przewidujące procentowe użycie uzyskanych sum na poszczególne cele. Głównym dążeniem Zarządu Głównego ma być zainwestowanie większej części kapitału w taki sposób, aby można wypracować dochody na działalność Stowarzyszenia. Uchwały III Zjazdu zleciły władzom głównym użycie 55 proc. uzyskanej sumy na cele inwestycyjno-gospodarcze, 30 proc. na cele użytkowo-społeczne (domy, świetlice, kluby), 7 1/2 proc. na cele kulturalno-oświatowe (a więc około 9 tysięcy), 7 1/2 proc. na cele opieki społecznej, zwłaszcza na pomoc inwalidom.

Na marginesie warto zauważyć, iż ilość podań i prób o przyznanie pieniędzy z „sum włoskich” na różne polskie cele społeczne, które wpłynęły do Zarządu Głównego SPK jest niesłychanie duża a postulaty przekraczają kilkakrotnie kwotę przyznaną przez sąd.

### MANIFESTACJA W ALBERT HALLU

Uczestnicy IV Zjazdu SPK wezmą udział w obchodzie „Święta Żołnierza” w Albert Hall. Komitet obchodu, złożony z przedstawicieli SPK, Związku Inwalidów Wojennych PSZ, Samopomocy Marynarki Wojennej, Stowarzyszenia Lotników Polskich, Sekretariatu Kół Oddziałowych, Koła Żołnierzy Armii Krajowej Kola Kobiet Żołnierzy PSZ, Związku Polskich Spadochroniarzy oraz Związku Kombatantów Zdolnych — upoważnił Zarząd Główny SPK do zorganizowania wielkiej manifestacji żołnierskiej w dniu 16 sierpnia o godzinie 3 po południu pod hasłem „Sursum corda!”

Manifestacja podzielona będzie na część oficjalną i widowiskową. W pierwszej przemówienia wygłoszą: gen. Sir Richard L. McCreery, G.C.B., K.B.E., D.S.O., M.C. b. dowódca VIII Armii, w ramach której 2 Korpus walczył w Italii oraz gen. Władysław Anders, Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych. Zagai prezes Zarządu Gł., kol. Tadeusz Drwęski.

Część artystyczną programu wypełni widowisko sceniczne pióra Mariana Hemara pt. „Przysięga Kościuszki”, będące przeróbką znanej i popularnej sztuki W. L. Anczyca „Kościusko pod Racławicami”.

W widowisku tym bierze udział około 200 osób w strojach narodowych i ludowych, m.in. aktorzy: W. Wojtecki (w roli Kościuszki), N. Oleńska, L. Szczepańska, A. Bożyński, A. Butscher, J. Bzowski, M. Halicz, F. Karpowicz, S. Laskowski, M. Malicz, Z. Rewkowski, S. Szpiganowicz, S. Zięciakiewicz, J. Żelawski, W. Dybowski, R. Musik i B. Ozdoba.

Ponadto wystąpią połączone chóry im. F. Chopina, Akademicki oraz kościelne (Devonia i Croydon); zespoły taneczne z Londynu i prowincji; Polska Orkiestra Symfoniczna.

Całość widowiska reżyseruje Leopold Kielanowski, kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach Ludo Phillipa, opracowanie choralne — H. Hosowicza, choreografia J. Cieplińskiego, dekoracje — Tadeusza Orłowicza, kierownictwo artystyczne — M. Hemara.

### NAGRODA PISARSKA STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

W czasie manifestacji niedzielnej w Albert Hall zostaną ogłoszone nazwiska tegorocznych laureatów.

**KAZDY** żołnierz **S.P.K.** członkiem



CENTRALA HANDLOWA S. P. K.  
(P. C. A. STORES)

urządza w Londynie z okazji

Święta Żołnierza i Światowego Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w dniach 15—23 sierpnia br. w Domu Kombatanta 16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

## Wystawę Książki Polskiej Tygodniem taniej książki

Wystawa obejmuje: Literaturę wojenną, wydawnictwa S.P.K., powieściopisarstwo klasyczne i współczesne, książki dla dzieci i młodzieży, literaturę religijną, literaturę naukową i fachową.

Otwarcie wystawy nastąpi w sobotę dnia 15 sierpnia br. o godz. 10 przed południem. Wystawa trwać będzie do dnia 23 sierpnia br. włącznie i czynna będzie codziennie od 10 rano do 9 wieczorem. Wstęp na wystawę jest bezpłatny. Kto zakupi na wystawie choćby jedną książkę, otrzyma bezpłatną premię.



**W**IEC odbił się w Pradze szerokim echem a jego powodzenie było bodźcem dla nas do wzmożonej pracy. Do komórki naszej weszli na stałe Chorwaci, zaczynający puź wtedy używać nazwy „Jugosłowianie“ dla określenia narodowości, a nie pojęcia geograficznego. Z wielu osób działających z nami, został mi w pamięci ponad miarę wysoki Kluić i uroczą, pełną południowego temperamentu panna Djukitewa.

Praca rozkręcała się latwo. Zasięg wpływów się rozszerzał, a kolportaż przysyłanych mi do Pragi, nielegalnie wydawanych przez Ligę „komunikatów“, dodawał pracy tej uroku, jaki ma robota konspiracyjna dla tych, co się po raz pierwszy z nią stykają.

Z Krakowem utrzymywałem osobisty kontakt, jeżdżąc tam dość często. Liga urządziła mój odczyt o stosunkach polsko-czeskich, a „Kultura“ drukowała artykuły na tematy czeskie. Czynniliśmy też starania o wymianę artykułów. Prof. Bidlo nadesłał swój do „Kultury“, „Młoda Generacja“ drukowała moje, a Svěhla utworzył Wasilewskiemu łamy „Lidowe Noviny“.

Nadarzała się przy tym znakomita sposobność pogłębienia rozpoczętej współpracy. Na wiosnę roku 1918 czeskie sfery polityczne, biorąc jako asumpt 50-letnią rocznicę powstania Teatru Narodowego („Narodni Divadlo“) zamierzały jubileusz ten przekształcić w wielką manifestację polityczną z udziałem innych narodów monarchii austro-węgierskiej. Liczny udział Chorwatów, Słowenów i Słowaków nie ulegał wątpliwości. Pewności tej Czesi nie mieli, jeśli chodziło o udział Polaków, a to ze względu na znane rozbieżności pomiędzy politycznymi reprezentacjami Czech i Galicji zarówno przed, jak i w czasie wojny. A do licznego udziału Polaków przywiązywali szczególną wagę. Niejednokrotnie podkreślali to w rozmowach ze mną moi przyjaciele czescy, spodziewając się mego współdziałania w tej mierze. Reprezentacja polska była jednak okazala. Liczna delegacja obejmowała szeroki wachlarz stronnictw politycznych i przedstawicieli nauki i sztuki. Przybył Wincenty Witos. Ze stronnictwa narodowej demokracji Aleksander Skarbek i Jan Głabiński. Socjalistów reprezentował Jędrzej Moraczewski. Przyjechał również Leon Wasilewski i lwowski „postępowiec“ Hipolit Śliwiński. W imieniu uniwersytetu lwowskiego przybył Jan Kasprowicz, a Wszechnicę Krakowską reprezentowali profesorowie Michał Siedlecki i Zdzisław Jachimowski. Teatr — Adam Grzymała-Siedlecki, a zrzeszenia akademickie: Zygmunt Rusinek i Kazimierz Wójcicki.

Spółeczeństwo czeskie wyrażało z tego powodu spontanicznie swoją radość, przy każdej okazji wyróżniając delegację polską. A kiedy na jednej z akademii po długotrwałych owacjach na cześć reprezentacji polskiej, znakomity aktor czeski recytował w przekładzie „Psalm Dobrej Woli“ Krasińskiego — miało to swoją wymowę. W ramach uroczystości zorganizowaliśmy wielki wiec, na którym w gości polskich pamiętam przemawiających: Skarbkę, Śliwińskiego i Rusinka. Równoległe odbywały się też rozmowy i konwentykle wśród polityków starszej generacji.

Atmosfera wytworzona w czasie uroczystości jubileuszowych wzmożła naszą aktywność. Rozszerzyły się również horyzonty: program negatywny, anti-austriacki stawał się niewystarczający. Wprawdzie państwa centralne nie były jeszcze militarne złamane, a Niemcy prowadziły wielką ofensywę na Paryż, w nas jednak tkwiło już niezłomne przekonanie, że wojna będzie przez nich przegrana i w jej wyniku odrzoda się państwa: czeskie i polskie. Wybiegając myślami naprzód, widzieliśmy potrzebę i możliwość współpracy obu państw. Wspólny front przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu w przyszłości nie naszczał wątpliwości, zaś sprawa Rosji na chwilę przestała być problemem tradycyjnie dzielącym politykę polską od czeskiej. Rosja z roku 1918 nie była tą Rosją, którą Czesi adorowali i gdzie szukali oparcia. Panował tam chaos, nikt nie wiedział co się z niego wyłoni. Toteż z optymizmem wpatrywaliśmy zbieżność interesów państw, które się miały wkrótce odrodzić. W tak rozległych perspektywach nawet spory, które oczywiście dostrzegaliśmy na horyzoncie, wydawały się nam drobne. Przez pogłębienie wzajemnego porozumienia myśleliśmy o stworzeniu atmosfery przyjaźni, w jakiej spory dalyby się rozwiązać w sposób jednoczący, a nie dzielący.

W akcji przez nas prowadzonej zaprzętały nas wtedy dwie kwestie. Pierwszą była sprawa oddziaływania na szersze warstwy inteligencji. W tym celu zainicjowaliśmy tygodniowe zebrania w kawiarni „Louvre“, gdzie rozwijaliśmy myśli, stanowiące istotę naszego działania. Był to, jakby zaczątek klubu przyjaźni czesko-jugosłowiańsko-polskiej. Drugą sprawą była odczuwana przez nas potrzeba nadania naszym poczynaniom, które dotąd nosiły charakter luźny, form bardziej zorganizowanych. Planowaliśmy utworzenie organizacji w każdym kraju, ściśle z sobą współpracujących. Sprawa ta była przedmiotem dwudniowych obrad zebrania, zwanego w tym celu do Krakowa; odbyło się ono w lokalu Ligii z udziałem przedstawicieli czeskich i jugosłowiańskich. Działo się to na początku lata roku 1918, a na jesieni tegoż roku na gruzach starego ładu odrodziły się państwa czeskie i polskie.

DAMIAN S. WANDYCY

## ZAPOMNIANY LIST Piłsudskiego do Masaryka

**W**PIERWSZYM gabinecie, powołanym po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga, ministrem spraw zagranicznych został Leon Wasilewski. Wkrótce po objęciu urzędowania wezwał mnie z Krakowa do Warszawy i zaznajomił z krytyczną sytuacją, jaka wytworzyła się na pograniczu polsko-czeskim, a to wskutek stanowiska rządu czeskiego w stosunku do umowy, zawartej 5 listopada 1918 r. na Śląsku Cieszyńskim pomiędzy czeskim Narodnim Wyborem, a polską Radą Narodową. Umowa ta rozgraniczyła Śląsk Cieszyński na podstawie etnograficznej na część polską i czeską. Rząd praski umowy tej nie tylko nie chciał uznać, ale na podstawie informacji nadchodzących z Cieszyna, były wszelkie dane do przypuszczenia, że zamierza polską część Śląska zbrojnie zająć. Kilka dni przed moim przyjazdem do Warszawy przybył specjalnie w tej sprawie z Cieszyna delegat Rady Narodowej, który określił sytuację w tej mierze, jako groźną. Wasilewski z naciskiem podkreślał, że mamy obowiązek uczynienia wszystkiego, aby do zbrojnej akcji nie dopuścić. W wypadku bowiem, gdyby to nastąpiło, musiałoby zaciążyć dramatycznie nad rozwojem stosunków pomiędzy obu państwami w przyszłości.

Zostało przeto — informowałem mnie dalej Wasilewski — zdecydowane wysłanie odrębnego pisma Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, do Masaryka, jako prezydenta republiki czecho-słowackiej, przebywającego jeszcze zagranicą, ale spodziewanego w najbliższym czasie w Pradze. Treścią listu Piłsudskiego miała być propozycja powołania do życia mieszanej komisji polsko-czeskiej, której zadaniem byłoby rozpatrzenie i uregulowanie wszystkich spraw, które powstały w wyniku świeżo zaistniałych warunków, a mianowicie rozpadnięcia się Austrii i sąsiedztwa obu państw, powracających do niepodległego bytu. List miał nosić charakter ogólny w tym sensie, że nie precyzował specjalnie żadnej sprawy, a więc i sporu śląskiego; wysuwał jedynie projekt rozwiązania spraw obie strony interesujących w drodze wzajemnego porozumienia. Wasilewski sądził, że tego rodzaju propozycja nie może być odrzucona i wyrażał równocześnie przekonanie, że skoro komisja taka powstanie znajdują się inne sposoby załatwienia kwestii Śląska, niż droga orężna.

W końcu Wasilewski zakomunikował, że ze względu na pozycję, jaką sobie w ostatnich miesiącach wyrobiłem na terenie praskim — chciałby, abym pojechał do Pragi, celem wręczenia omawianego listu przedzydentowi Masarykowi.

Miałem jednakże niejaki wrodzony poczucie hierarchii, i zarówno ze względu na wiek, pozycję społeczną (żadną!) i wreszcie brak doświadczenia negocjacyjnego na najwyższym szczeblu — nie wydawałem się sam sobie dostatecznie godnym, jednoosobowym reprezentantem Naczelnika Państwa. Rozumiałem, że funkcja nie ograniczy się do wręczenia listu, ale że wynikną również przedwstępne rozmowy w związku z propozycją, mającą być treścią listu. Zwierzyłem się z tej wątpliwości Wasilewskiemu, sugerując jednocześnie zastąpienie jednoosobowego delegata misją złożoną z trzech osób, której mógłbym być jednym z członków i oddać te same usługi, jakich się po mnie Wasilewski spodziewał. Wasilewski się zgodził. Wybór drugiego członka delegacji nie sprawiał kłopotu. Zatrzymaliśmy się odrazu na osobie dobranej nam obu znanego prof. historii kultury, Jana Ptaśnika, którego obecność w składzie delegacji — z powodów o których niżej — wydawała się nam bardzo celowa. Trudności wyłoniły się dopiero przy wyborze szefa delegacji. Wkrótce Wasilewski zawiadomił mnie, że zamierza misję tę powierzyć Aleksandrowi Lednickiemu, przybyłemu niedawno z Rosji do kraju. Lednicki znał wielu wybitnych polityków czeskich starszego pokolenia, którzy w tym czasie trzymali cugle polityki czeskiej w swych rękach, i cieszył się w tym świecie dużą powagą. Kandydatura ta jednak po kilku dniach przestała być aktualna. Lednicki był wtedy przedmiotem gwałtownych ataków prasy narodowo-demokratycznej. Wasilewski miał dane do przypuszczenia, że jeśli Lednickiemu zostanie powierzona misja oficjalna, ataki na niego nie tylko nie osłabną, ale się wzmożą, i uważał, że jeśli szef misji, udający się zagranicę w sprawie, która nie mogła wzbudzać różnic między Polakami, będzie atakowany od wewnątrz — osłabi to jego pozycję na terenie zagranicznym i utrudni wykonanie misji.

(2)  
W ciągu następnego kilku dni wyłoniła się nowa kandydatura i Wasilewski zapoznał mnie z przyszłym szefem delegacji. Był nim Stanisław Gutowski, ziemianin kresowy, były urzędnik rosyjskiej służby dyplomatycznej, późniejszy szef biura prasowego w M.S.Z.-cie za czasów min. Patka. Kwalifikacje jego na szefa delegacji polegały na długoletnim doświadczeniu w pracy dyplomatycznej oraz bliskiej znajomości, łączącej go z Kramarzem, ówczesnym czeskim premierem. Gutowski za czasów przynależności do stronnictwa narodowo-demokratycznego brał udział w negocjacjach i kongresach słowiańskich w latach 1905—1910. Z tego okresu datowały się jego dobre stosunki z Kramarzem.

W ten sposób delegacja została skompletowana, a poszczególne role jej członków zarysowały się automatycznie. Gutowski poza przewodnictwem delegacji miał utrzymywać kontakt z Kramarzem. Prof. Ptaśnik miał rozległe znajomości w świecie profesorskim Pragi; jak wiadomo świat ten zawsze odgrywał wielką rolę w życiu politycznym Czech. Należał do niego również prezydent Masaryk. Ptaśnika łączyły żywe stosunki z szeregiem profesorów uniwersytetu karolińskiego, między innymi z wybitnym uczonym prof. Niederle, którego powszechnie uważano za będącego bardzo blisko osoby prezydenta. Jako łącznik z tym środowiskiem, prof. Ptaśnik mógł, wedle naszego mniemania, przyczynić się do powodzenia misji. Wreszcie, rola niżej podpisanego sprowadzała się do ułatwiania delegacji obracania się na terenie politycznym Pragi, docierania do właściwych osób, odnowienia kontaktów z przyjaciółmi niedawnej współpracy i wykorzystania tych stosunków w razie ewentualnych trudności przy spełnianiu naszego zadania.

Wszelkich instrukcyj udzielił nam min. Wasilewski. Przed moim odjazdem z Warszawy do Krakowa, mieliśmy jeszcze „odprawę“ u dr. Badera, pełniącego funkcję dyrektora departamentu politycznego; nie wniosła ona jednak do analizy sytuacji i dyrektury niczego ponadto co wiedzieliśmy już od min. Wasilewskiego. Gutowski czekał w Warszawie na list z Belwederu. Przyjechał z nim po kilku dniach do Krakowa, skąd razem wyruszyliśmy do Pragi.

Formalne stosunki dyplomatyczne między Polską, a Czechosłowacją nie zostały jeszcze nawiązane, placówki konsularne jednak już funkcjonowały. Placówką w Pradze kierował Roman Wegnerowicz przy współpracy Jerzego Lechowskiego (obaj późniejsi urzędnicy polskiej służby dyplomatycznej). W Krakowie rolę konsula pełnił dr. Locher, który też udzielił nam wiz dyplomatycznych.

Nie pamiętam daty naszego wyjazdu. Jest ona jednakże do ustalenia z wielką dokładnością: przyjechaliśmy do Pragi 3-4 dni przed tryumfalnym wjazdem do stolicy prezydenta Masaryka, co miało miejsce 21 grudnia 1918 roku. Datą naszego wyjazdu był zatem 16 lub 17 grudnia. Przybyliśmy do Pragi nocą. Mimo spóźnionej pory na dworcze oczekiwano nas trzech oficerów. Przedstawili się nam jako reprezentanci min. Spraw Wojsk, czy też kancelarii dyplomatycznej prezydenta (szczególnie tego nie jestem w stanie odcyfrować w pamięci). Witając nas zokomunikowali, że mają zarezerwowane pokoje, przepraszając równocześnie, że ze względu na przyjazd prezydenta i w związku z tym przepełnione hotele, nie mogli nas ulokować razem. Po czym samochodami odwieźli Gutowskiego do reprezentacyjnego hotelu „U Złate Husy“ na Vaclavskem Naměstí, a prof. Ptaśnika i mnie do hotelu na Prikopec, którego nazwy nie zachowałem w pamięci.

Nie spodziewaliśmy się oficjalnego powitania. Tym milej zaskoczył nas ten zaraz na wstępie okazany nam akt kurtazji. Niestety, ten pierwszy gest kurtuazyjny był bodajże jedynym, z jakim spotkaliśmy się w czasie całego pobytu w Pradze. Już nazajutrz rano, przeglądając prasę, natrafiliśmy na artykuł redakcyjny w „Narodni Listy“ pt. „Troji Vlada“ (Potrójny Rząd). Artykuł niezgodnie z prawdą i w sposób złośliwy przedstawiał Polskę, jako kraj chaosu, w którym rzekomo miały istnieć równocześnie trzy rządy: w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Z artykułu przebiegała teza, że Polska nie jest krajem praworządnym i właściwie niewiadomo przez kogo reprezentowana. Autor artykułu nie wspominał wprawdzie o przybyciu delegacji, nie mieliśmy jednak wątpliwości, że był przeznaczony na nasze powitanie. Nie wróżył nic dobrego, bowiem „Narodni Listy“ były organem Kramarza i artykuł taki w dzień naszego przyjazdu nie mógł się być ukazać bez jego zgody, o ile nie został napisany za jego inspiracją. Jeszcze tego samego dnia mieliśmy sposobność umocnić się w naszych przypuszczeniach. Gutowski złożył Kramarzowi wizytę tegoż dnia po południu; wrócił wieczorem wyraźnie zdetonowany i złożył dla prowadzonego przeze mnie dziennika delegacji szczegółową relację. (d. c. n.)

## Czytaj książkę polską!

### Popleraj POLSKIE TEATRY!

#### Wysyłamy bez pieniędzy TAFTA

BIAŁA NYLONOWA Z BELI  
36" szer.  
U NAS TYLKO 7/- za yard  
ZAZNACZAMY, ŻE ŻADNE SPAD.  
TAFTOWE NIE DADZA SIĘ NAWET  
PORWYĆ Z TYM WYSOKIM GA-  
TUNKIEM NASZEJ TAFTY  
4 KLINY NYL. SPAD. jasno-  
piaskowy ... .. £1. 3.0  
CAŁY 28-klon, z pokrowcem £7. 0.0  
JEDWAB BIAŁY 4 kliny ... .. £0.12.6  
CAŁY 24-klonowy ... .. £3. 5.0

Do Polski 3d drożej od 1 yd  
lub 3/6 od 1 lb. (4 kliny =  
1 lb.). Przesyłka poleconą.  
PRZY ZAMÓWIENIU NIE  
POTRZEBUJESZ ZAŁĄCZAĆ  
PIENIĘDZY

Wystarczy list z zobowiązaniem, że regulujesz natychmiast po obejrzeniu towaru, lub zwrócisz towar natychmiast w razie niezadowolenia pocztą poleconą.

**ANGEL TRADING CO.,**  
8, DUNCAN Terr. CITY Rd.  
London, N. 1.

#### ASMDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCINA 10 gr. ... ..	£2. 0.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn. ... ..	£0.12.6
RIMIFON 100 tabl. ... ..	£0. 9.0
" 1000 " ... ..	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampulki 20 mcg. ... ..	£0.14.0
" 50 " ... ..	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33 " ... ..	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

**MATERIAŁY — NYLONY — KOCE**

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych



PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ

CENY NASZYCH TOWARÓW

#### SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne  
polecane tanio

#### SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedzieli i świąt od godz. 9.30 do 18-ej,  
w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

PRZYJMujemy PRZEDPŁATY NA KOLEJNE TOMY

„BIBLIOTEKI POLSKIEJ“

(Wyd. Veritasu)

Franciszek Werfel — Pieśń o Bernadecie

w dwóch tomach str. 464, oprawne w płótno z obwoluta.

Przedpłata do 1 września tylko za dwa tomy łącznie £0.18.0 lub \$3.00

oraz

Wacław Gomulicki — Wspomnienia Niebieskiego Mundurka  
przedpłata £ 0.9.0

Administracja „Orla Białego“

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

WYDAWNICTWA SPK

E. Oppman, plk dypl. H. Piątkowski, gen. T. Pelczyński:

#### „NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA“

opracowanie o wojnie polsko-sowieckiej 1920 r. oraz o udziale Polaków w 2 wojnie światowej za granicą i w kraju. Cena 2/-, porto 3d. Do nabycia w SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie.

Do Firmy

#### HASKOBA LTD.

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najciekawszych się paczek do Polski

NAZWISKO .....

Adres .....

# NICZEGO SIĘ NIE NAUCZYLI

Polscy jałtańczycy postanowili wykozystać 10. rocznicę tragicznego zgonu gen. Wł. Sikorskiego dla wznowienia napaści na tych Polaków, którzy już w czasie działań wojennych z Niemcami przeciwstawiali się rodzimym kopitulantom wobec Rosji. Do instrukcji tej zastosował się również dr. Marian Seyda, obecnie przedstawiciel Kota i Mikołajczyka w Argentynie, a poprzednio minister w rządzie polskim w Londynie do roku 1944, kiedy wraz z innymi zwolennikami kapitulacyjnej umowy z Rosją opuścił swe urzędowe stanowisko.

W „Głosie Polskim” wydawanym przez Zw. Polaków w Argentynie ogłosił on obszerny artykuł, w którym popisał się kilku politycznymi nonsensami i kilkoma nieprawdami. Celem jego niefortunnych wycieczek był m.in. gen. Anders.

Dr Marian Seyda ma jeszcze dziś pretensje do gen. Andersa o to, że jak twierdzi, „rozpoczął na własną rękę (w roku 1942) starania u rządu sowieckiego o zgodę na wyjście wojska polskiego z Rosji do Persji”. P. dr Marian Seyda uważa widocznie, że należało i to wojsko i tę ludność cywilną w Rosji zostawić. Dlaczego? Dlatego, bo po ich wyjściu „rząd sowiecki nie czuł się już niczym skrepowany”. P. dr Seyda, który nigdy w Rosji nie był i zagadnień sowieckich nie zna, wyobraża sobie, że kilkadziesiąt tysięcy głodomorów w Rosji, pozabawionych broni i żywności mogło „krepować” Stalina w jego antypolskich zamierzeniach. Ze znacznie większymi rzeszami „opornych” czy „niepewnych” dawał sobie radę reżym sowiecki mordując lub wywożąc setki tysięcy na bezbrzeżne obszary Azji Północnej.

Rząd sowiecki tylko przez kilka miesięcy czuł się „skrepowany” w stosunku do Polaków. Działo się to wtedy, gdy wojska jego ponosiły na froncie klęski. W drugiej połowie roku 1942 w położeniu strategicznym Rosji zaczęła następować zmiana na lepsze i Stalin poczuł się zaraz mniej „skrepowany” nie tylko wobec Polaków, ale wobec wszystkich aliantów zachodnich, z którymi, wojując z Niemcami, walki ani na chwilę nie przerywał.

Wyjście wojska polskiego i części tylko ludności cywilnej z Rosji nastąpiło w ostatniej chwili. Gdyby Polacy ci zostali tam jeszcze przez kilka miesięcy nie odzyskali już w ogóle wolności i nie odegraliby żadnej roli w walce o Polskę, lecz prawdopodobnie wyzioneliby ducha w obozach Berii, oddając resztki swych sił w pracy niewolniczej dla Stalina. P. Seyda jednak jeszcze dziś powtarza bezgranicznie naiwne i niczym nieuzasadnione, a zarazem straszliwe argumenty Kota, Mikołajczyka i tow., którzy w r. 1942 robili wszystko, by do wyjścia Polaków z Rosji nie dopuścić.

Dr Marian Seyda wytyka również za ubolewaniem, że wśród tych Polaków, którzy Rosję opuścili panował nastrój „przeciwsowiecki” oraz, że różne zarządzenia Moskwy nastrój ten, jak „w ogóle ferment opozycyjny” potęgowały. Autor artykułu powtarza dalej opowiadanie p. Kota o rzekomym „wrzeniu” w wojsku polskim na Środkowym Wschodzie i insynuuje, że te nastroje mogły „potargać nasz stosunek do aliantów zachodnich”.

W wojsku polskim na Środkowym Wschodzie, (dr Marian Seyda nigdy się tam nie znalazł) nie było „wrzenia”, zwłaszcza przeciw aliantom zachodnim. Natomiast potęgująca się skłonność niektórych ówczesnych polskich czynników oficjalnych do niekończących się ustępstw na rzecz Rosji oraz brak ich stanowczej postawy, wytworzyła w szeregach wojska polskiego zrozumiałe nastroje troski i niepokojów, uzasadnione następstwami wydarzeniami.

Rzucili one również poważny cień na nasze ówczesne stosunki z politycznym, bo nie z wojskowym kierownictwem alianckim. Były to wszakże następstwa błędnej polityki tych mocarstw, a nie rzekomego „wrzenia” w szeregach polskich, jak to usiłuje jeszcze obecnie twierdzić p. dr Seyda chętnie składający winę za wszelkie powiktania na Polaków.

W metodzie swej idzie on jeszcze dalej. Oto twierdzi, że w wyniku tego „wrzenia” — „gen. Anders oświadczył w depeszy do prez. Raczkiewicza, że wykonać będzie tylko jego rozkazy. W tych warunkach — pisze dalej p. Seyda — gen. Sikorski zdecydował się polecić samotnie do wojska polskiego na Wschodzie... by uporządkować tam stosunki”.

Taki sposób przedstawiania sprawy jest oparty na jaskrawym pogwałceniu

prawdy i niedopuszczalnym przeinaczeniu faktów. Gen. Anders istotnie wystosował depeszę do prez. Raczkiewicza, w której dał wyraz swoim poglądom na sytuację, wskazując m.in. na konieczność „rozdzielenia dowództwa wojskiem od kierownictwa polityką” i stwierdzając, że „do zdecydowania tego inaczej przez Pana Prezydenta będę wykonywał tylko wyłącznie jego rozkazy”.

Depeszę tę wysłał wszakże gen. Anders po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, nie zaś za jego życia, jak pozwała sobie twierdzić p. Seyda. Twierdzenie jego, że gen. Sikorski na skutek tej właśnie depeszy zdecydował się lecieć na Środkowy Wschód, jest po prostu ponurą nieprawdą, o czym każdy może się przekonać, biorąc do ręki książkę gen. Andersa „Bez Ostatniego Rozdziału”, gdzie na str. 198 podany jest tekst depeszy do prez. Raczkiewicza i powoływany jest wyślania. Chodziło mianowicie o przeciwstawienie się próbie wykorzystania

niemierci gen. Sikorskiego przez grupę Kota i Mikołajczyka, zmierzającą do kapitulacji.

Obawy gen. Andersa okazały się uzasadnione. Usadnienie się potencjalnych jałtańczyków w rządzie jednoci narodowej z Mikołajczykiem, Kotem, Stańczykiem i Grosfeldem na czele, nie mówiąc o p. Seydzie — skończyło się dla polskiej fatalnie. Mimo jednak tego doświadczenia, istnieją na emigracji grupy polityczne gotowe wznowić eksperyment współpracy z tym katastrofalnym towarzystwem...

Artykuł p. Seydy w „Głosie Polskim” jest dowodem, że polscy jałtańczycy niczego się nie nauczyli. Tkwią oni przy starych błędach i stosują w działaniu nadal te same metody. Ubolewać należy, że Związek Polaków w Argentynie dopuścił do ogłoszenia w swym piśmie artykułu tak szkodliwego i tak jaskrawo mijającego się z prawdą.

## NIE

(Dokończenie ze str. 1)

wysiłkom Polaków. Nurt, który pokonywać musimy stale w nieslabnącej czujności i walce. Jest to nurt zdrady, zaprzęstwa i upodlenia przed wroga przemocą.

Tą datą jest dzień 16 sierpnia 1945 roku, tym nurtem — polityka jałtańska naszych jałtańczyków. W dniu 16 sierpnia 1945 roku, w 25 rocznicę świętego zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą, podpisano na Kremlu pa komendę Stalina t. zw. polsko-sowiecki układ graniczny, a właściwie układ rozbiorczy, zatwierdzający poprzednią znowę Ribbentropa z Molotowem, na której podstawie Rosja zagarnęła Lwów, Wilno i połowę obszarów Rzeczypospolitej.

W dniu 16 sierpnia 1945 roku w „uroczystości” na Kremlu nie uczestniczył już co prawda Ribbentrop, uczestniczył natomiast Mikołajczyk, co uwieczniły urzędowe zdjęcia. Był to oczywiście dzień szczytowy w jego karierze politycznej, dzień triumfu jego polityki i dzień klęski Rzeczypospolitej.

Udział Mikołajczyka w podpisaniu aktu rozbioru Polski w dniu 16 sierpnia 1945 roku wypływał z całej jego polityki, do czego otwarcie wielokrotnie się przyznawał. W kilka miesięcy po objęciu stanowiska zastępcy Bieruta, Mikołajczyk na zjeździe P.S.L. województwa poznańskiego powiedział:

„Wcześniej niż powstał „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego” i „Krajowa Rada Narodowa”, myśmy już doprowadzili do porozumienia w roku 1941 (z Rosją) i dlatego idea porozumienia polsko-sowieckiego nie jest dla nas ani rzeczą nową, ani koniunkturalną. Dziś w rządzie Jedności Narodowej (w rządzie komunistycznym w Warszawie) zeszli się wszyscy zwolennicy współpracę ze Związkiem Radzieckim i ci, którzy działali w Polsce, jak i ci z zagranicy. Przyszliśmy jako ci, co wyszli z rządu londyńskiego, gdy im stawiano przeszkody nie do pokonania na drodze ich dążeń do współpracy polsko-sowieckiej”.

W londyńskim zaś dzienniku „The Times” w dniu 11 maja 1945 r. p. Mikołajczyk oznajmił:

„W listopadzie 1944 roku Stronnictwo Ludowe na tajnym zjeździe ogólnokrajowym uchwaliło przyjąć każdą decyzję premiera Mikołajczyka, zmierzającą do rozwiązania sporu z Rosją, oświadczając, że zgodzi się na ustępstwa terytorialne na Wschodzie”.

A zatem już w roku 1944, a więc przed konferencją jałtańską p. Mikołajczyk — jeśli wierzyć jego słowom — organizował sobie anonimowe poparcie dla swych ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji.

Uczestnicząc zatem w akcie rozbioru Polski w dniu 16 sierpnia 1945 roku, Mikołajczyk osiągnął to co od dawna przygotowywał i do czego zdążył. Istnienie Polski widział on zawsze w roli satelity Moskwy i po oddaniu ca-

rom na Kremlu okupu w postaci obszarów Rzeczypospolitej. I to jest wyraz tego drugiego, tragicznego nurtu w naszych dziejach, wypływającego z niewiary we własne siły, moralne i materialne, nie widzącego potrzeby tych sił, nie widzącego zwłaszcza potrzeby posiadania własnych sił zbrojnych, wyrzekającego się z łatwością ziem, praw i honoru Rzeczypospolitej.

Usiłował Mikołajczyk tłumaczyć, że ofiary te składał na Kremlu w imię „realizmu” politycznego. Lecz ten realizm p. Mikołajczyka, ta jego „mądrość polityczna” wyraziła się w końcu w jego niesławnym wyjeździe z Polski już w roku 1947, gdy doszedł lekko do wniosku, że wszystkie dary, którymi obspowiadał Stalina kosztem Rzeczypospolitej, nie zapewniają bezpieczeństwa jego skórze. Mikołajczyk mniej już dbał oczywiście o „bezcelowe i niezliczone ofiary” które pociągnęła w Kraju jego nieobliczalna polityka.

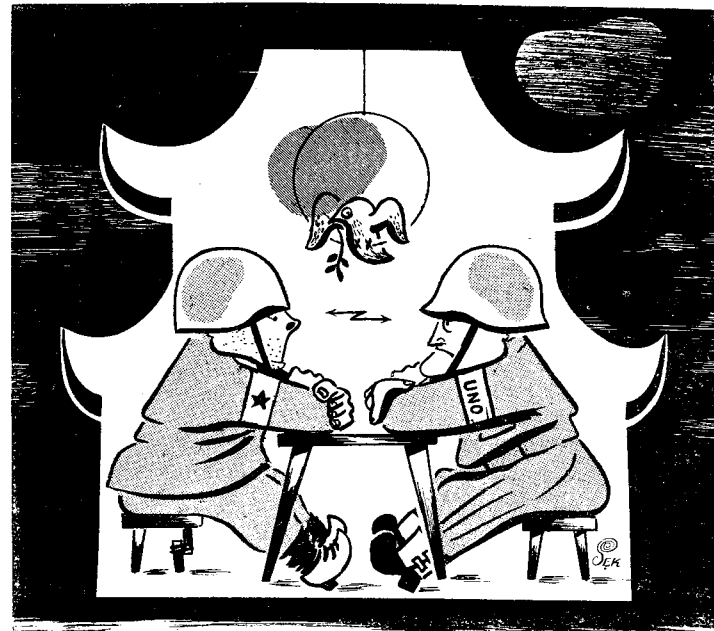
Wiele już razy Polacy musieli dokonywać wyboru między dwoma kierunkami naszej polityki, między kierunkiem niepodległościowym i kierunkiem ugody. Dziś znówu stanęliśmy przed wyborem. W wyniku zmundnych, wielomiesięcznych prac o jednoczenie polityczne, mamy wybrać i to przed 1 września b. r. — a data ta nie może być odraczana — czy należy do zjednoczonego obozu niepodległościowego przyjąć Mikołajczyka, co równałoby się wyrażeniu zgody na jego politykę jałtańską, czy też tak, jak powiedział gen. Sosnkowski w Londynie ci politycy, którzy „obciążeni są niezmiywalnym grzechem matkobójstwa”, nie będą „w ogóle brani w rachubę przy ewentualnej reorganizacji politycznego życia na obczyźnie”.

Odpowiedź może być tylko jedna: na pytanie, czy mamy iść z Mikołajczykiem, cały patriotyczny ogół na obczyźnie odpowie tak, jak w latach 1944-45: NIE!

### NIE „LONDYN” LECZ „LEICESTER”

W nrze 29(576) z 18. 7. br. w sprawozdaniu o Akademii Katynskiej na str. 8. podaliśmy błędnie, iż odbyła się ona w „sali teatralnej YMCA w Londynie”. Akademia odbyła się w Leicester staraniem miejscowego Koła Stow. b. Więźniów Sowieckich z udziałem gen. M. Kuliela, który wygłosił odczyt.

**PCA RADIO**  
**SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK**  
 PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW  
 Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących markę angielskich (również na spłaty).  
 Własny transport.  
 170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.



NIE - PAGODA POKOJU NA KOREI

## KRONIKA TYGODNIA

5 sierpnia  
 Najwyższy Sowiet zebrał się w Moskwie z udziałem Malenkowa.

We Francji rozpoczął się strajk urzędników pocztowych.  
 Sekretarz Stanu Dulles odbył pierwszą rozmowę z prezydentem Korei Rhee.

6 sierpnia  
 Ojciec św. Pius XII ogłosił orędzie do Narodu Polskiego, wzywając go do wytrwania wbrew prześladowaniom.

Strajk objął we Francji koleje, kopalnie oraz inne instytucje publiczne.  
 Gen. Clark naczelny dowódca Sił Sprzymierzonych na Dalekim Wschodzie oznajmił, że w październiku zamierza wycofać się z wojska.

7 sierpnia  
 Dulles podpisał z prezydentem Rhee amerykańsko-koreański traktat o wzajemnej pomocy. Jednocześnie objął meżowie stanu wydali wspólne oświadczenie.

16 państw, których wojska uczestniczyły w walce na Korei, zapewniły sobie wzajemną pomoc i wspólny opór w razie nowej ořeźnej napaści na Korei.

8 sierpnia  
 Malenkow wygłosił na zebraniu Najwyższego Sowietu mowę, w której m.in. oznajmił, że Rosja posiada bombę wo-

dorową. Wiadomość tę przyjęto na Zachodzie z dużym niedowierzaniem.

W Baden-Baden, w Niemczech, odbyła się konferencja ministrów spraw granicznych 6 państw kontynentalnych związanych planem Schumana.

9 sierpnia  
 Dulles, wracając z Korei, zatrzymał się w Japonii, gdzie oznajmił, że Stany Zjednoczone postanowiły zwrócić rządowi japońskiemu grupę wysp Amami-Oszima.

Rząd francuski ogłosił 19 dekretów, wprowadzających różne reformy natury gospodarczej. Strajk pocztowy we Francji trwa, rolę lisonoszy spełniają żołnierze. W innych działach pracy strajk przyszał.

Piccioni wyznaczony na stanowisko premiera włoskiego, oznajmił, że przyjmie misję utworzenia rządu.

Premier Kaszmiru Szeik Abdullah otrzymał dymisję i został aresztowany.

10 sierpnia  
 Woroszyłow, jako przewodniczący prezydium Najwyższego Sowietu podpisał dekret o przekazaniu Sądowi Najwyższemu sprawy Berii. Będzie on oskarżony przez nowego prokuratora generalnego, gen. Rudenkę.

Dulles powrócił z Dalekiego Wschodu do Stanów Zjednoczonych i odbył konferencję z prez. Eisenhowerem.

Minister spraw zagranicznych Francji Bidault przybył do Bonn i odbył rozmowy z kancl. Adenauerem, i innymi ministrami niemieckimi.

W komunistycznej republice niemieckiej wznowiona została cenzura.

Rząd perski oznajmił, że zgodził się na utworzenie mieszanej komisji persko-sowieckiej dla załatwienia wszystkich nieporozumień granicznych, finansowych i innych między obu krajami.

Rząd japoński na awanse sowieckie odpowiedział, że normalne stosunki między Rosją i Japonią mogą się oprzeć na uprzednim uznaniu przez Rosję Sowiecką traktatu pokojowego z Japonią zawartego w San Francisco.

11 sierpnia  
 Na kolejach francuskich wybuchł ponownie strajk powszechny. Uniuruchomiona jest nadal poczta oraz inne instytucje użyteczności publicznej.

Wojska francuskie w Indochinach ewakuowały wielką bazę w Nasan.

Tito oznajmił, że Jugosławia bez względu na awanse sowieckie, nie powróci do dawnych form współpracy z Moskwą, natomiast zachowywać będzie niezależność między obu blokami.

Przywódca partii komunistycznej sowieckiej części Niemiec Jendretzki został usunięty ze swego stanowiska.

Radio północno-koreańskie oznajmiło, że wicepremier Pm. Korei popełnił samobójstwo.

W Kanadzie Partia liberalna rządząca krajem od 1935 r. ponownie wygrała wybory.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie 22.17.0. „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 500, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikieciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNYE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline Str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.00A., roczna \$3.10A. — W KANADZIE: Tadeusz Syniowski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE, kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U.S.A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 1m £1.  
 Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.  
 Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2.  
 Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.